

Nr. 18. Rok 41.

Poznań, dnia 5 maja 1935 r.

Cena tylko **20** gr

# Przewodnik Katolicki

Ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich - Redaktor założyciel X. Józef Klos, redaktor nacz. X. Fr. Forecki



**MÓDL SIĘ ZA NAMI,**

**Panno Łaskawa! Pocieszycielko straplonych! Królowo Pokoju! Królowo Korony Polskiej!**  
Módl się za nami w te wiosenne dni majowe — Twojej czci szczególnie poświęcone.

# Wojna wojnie...

Kościół Wielkim Orędownikiem Międzynarodowego Pokoju

„Nie mam chęci do was i daru nie przyjmę z ręki waszej. Bo od wschodu słońca aż do zachodu wielkie jest imię moje, a na każdym miejscu poświęcają i ofiarują imieniomu memu ofiarę czystą...”

Gdzieś u proroka Malachjasza (500 lat przed Chrystusem) czytamy te słowa odrzucające i potępiające ofiary żydowskie, a zapowiadające bezustannie się powtarzającą od wschodu do zachodu słońca ofiarę czystą, ofiarą Nowego Zakonu. Zapowiedź ta już dawno się spełniła. Już dawno na każdym miejscu ziemi ofiarują kapłani imieniomu Bożemu Ofiarę Przenajświętszą. Ale nie sprawowano ofiary zapowiedzianej przez proroka Malachjasza nigdy i nigdzie jeszcze w taki sposób, jak za dni naszych sprawować się ją będzie w Lourdes. Gdy drukujemy te słowa, jeszcze nie rozpoczęły się uroczystości w Lourdes. Lecz gdy „Przewodnik” dojdzie do rąk waszych, będzie już po uroczystościach.

Lourdes już dużo widziało! Patrzało na takie zdarzenia i na takie cuda, że ludzie tamtejsi dawno oduczuli się zdumienia. Lecz to, co teraz pod koniec kwietnia przez 3 dni dzieć się w Lourdes będzie, jest w swoim rodzaju tak jedyne, tak wielkie i tak wyjątkowe, że z całą pewnością zwróci oczy całego świata na siebie i zapewne dużo wyjedna łaski u Tej, która wszystko może u Swego Syna Bożego. Nigdzie i ni-

gdy w ciągu dwóch tysięcy lat historii Kościoła nie było jeszcze tak uprzywilejowanej chwili i tak uprzywilejowanej miejscowości!

Oto w owe 3 dni straci w gromie masabielskiej z woli Ojca św. bieg słońca swój tradycyjny i od wieków ustalony wpływ na ołtarz. Przez trzy dni, godzinę po godzinie, poprzez godzin 72, od północy do południa, od południa do północy odprawiać się będzie bez przestanku, jedna po drugiej, Ofiara Najświętsza. Odprawiać ją będą biskupi i kapłani wszelkich narodowości! W ten sposób na ołtarzu masabielskim przez owe święte triduum dokona się 140 razy święta Transsubstancjacja i owych 12 cudów, które zdaniem teologów towarzyszą każdemu Przemienieniu.

Bo też przecież wcale nie chodzi o samo tylko zakończenie roku jubileuszowego. Uroczystości w Lourdes mają przybrać charakter nabożeństwa błagalnego. Stoją bowiem w najściślejszym związku z bardzo napiętą sytuacją polityczną całego świata, mogącą jak to niedawno Ojciec św. zaznaczył, łatwo doprowadzić do wybuchu nowej strasznej wojny.

„Ludzkość cała trapiąca i nękana przez straszny kryzys gospodarczy, polityczny a przede wszystkim moralny. Jeszcze nie było możliwe naprawić szkód i wyleczyć ran, jakie zadała ostatnia wojna światowa, a już znowu ho-

ryzont zaciąga się ciemnymi owionymi chmurami, już znowu widać jaskrawe, rozdzierające niebo błyski, straszne zwiastuny nadchodzącej burzy! Serca nasze pełne napięcia są i twógi. Mimowoli cisną się na myśl słowa Chrystusowe: *Usłyszycie warki, rozruchy, zobaczycie mordercy i głody i wielkie znaki na niebie. Ludzie schnąć będą od strachu i oczekiwania tych rzeczy, które będą przychodzić na wszystkie światy (Łuk. 21, 9).*”

Tak to niedawno (w kwietniu 35 r.) przemawiał Ojciec chrześcijaństwa papież Pius XI na publicznym konsystorz. Nie może być dobrze, owszem musi być bardzo źle, jeżeli, stojąc na tak odpowiedzialnym i wysokim miejscu, Papież decyduje się na wypowiedzenie takiego ostrzeżenia.

„Czy znowu — woła Ojciec św. — mają się toczyć potoki krwi bratniej? Czy znowu na lądzie, morzu, powietrzu ma się gotować ruina i zniszczenie?”

„Ależ to byłoby tak niesłychane i tak godną najgorszej klątwy zbrodnią, tak odchodzącym od rozumu szaleem złości i nienawiści, że należy przypuszczać, iż jest niemożliwa. Trudno pomyśleć, by mieli się znaleźć mężowie stanu, mający przecież obowiązek pieczy o zdrowie i szczęście narodu, którzy pragneliby wepchnąć nie tylko swe narody, ale większą część ludzkości w nową otchłań mordu i zniszczenia. „Rozpróż narody, które chcą wojny!” — woła Ojciec św. z psalmistą.

Te słowa Ojca św. wyraźnie mówią o wielkiem niebezpieczeństwie, w jakim obecnie wszyscy się znajdujemy. Rozumiemy teraz dobrze, w jakiej in-

## Ewangelja na drugą niedzielę po Wielkanocy

zapisana u św. Jana w rozdziale 10, w. 11—16.

**W**on czas rzekł Jezus do Faryzeuszów: *Jam jest pasterz dobry. Dobry pasterz życie własne daje za owce swoje. Lecz najemnik, i kto nie jest pasterzem, do którego owce nie należą, na widok zbliżającego się wilka porzuca owce i ucieka; wilk zaś porywa i rozprasa owce. Najemnik tedy ucieka, bo jest najemnikiem, i nie zależy mu na owcach. Jam jest pasterz dobry, i znam swoje, i one Mnie znają; podobnie jak Mnie zna Ojciec, a Ja znam Ojca. Toteż i życie swoje kładę za owce swoje. Mam Ja też inne owce, które nie są z tej owczarni — i te muszę przyprowadzić; one także słuchać będą głosu mego, i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz.*

### NAUKA

Mówi Zbawiciel o Sobie Samym: „*Jam jest Pasterz dobry*”. Każdy zwierzchnik, wychowawca dusz i serc w Chrystusie, Dobrym Pasterzu, ma wzór najdoskonalszy.

Duszpasterstwo Chrystusowe w pierwszym rzędzie pełnią kapłani Chrystusowi.

Ale nie tylko kapłani.

Czyż ojciec i matka nie są z ustanowienia Bożego najpierwszymi kierownikami serc i ducha swoich dzieci? Czy w szkole nauczyciel chrześcijański ma tylko swe powołanie ograniczyć do wykładów naukowych, a zaniechać chrześcijańskiego wychowania serc i ducha swych uczniów?

Z ręki każdego wychowawcy (nie tylko kapłanów-duszpasterzy!) **zażąda Bóg kiedyś rozrachunku z tego ich również obowiązku: kształcenia wedle Serca Jezusowego ducha i umysłów podwładnych, dzieci, młodego pokolenia!**

Zauważmy, jak to dziś często podstępnie, niby to nieznacznie, zato celowo i planowo, krok za krokiem, odrywa się serca dzieci i młodego pokolenia od Chrystusa i od Jego zasad i przykazań.

Jak to usuwa się z użycia prawieczne nasze polskie powitanie: „**Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!**” Jak to zabija się w dzieciach, w młodzieży chrześcijańskie poczucie wstydlivosti przy ćwiczeniach sportowych np. przez nieprzyzwoite ubiory sportowe itp.

Dobry pasterz czuwa nad owczarnią swoją. **Jakoż winni w dzisiejszych czasach czuwać ci wszyscy, którym zlecona jest wszelka duchowa opieka nad podwładnymi!**

**Tak czuwać winni nad duszami dziec swych ich rodzice!**

Przestrzega Pan Jezus: **wilk porywa i rozprasa owce.** „Wilkiem” każdy złodziej dusz Chrystusowych! Iluż ich dzisiaj i jakże są niebezpieczni!

Bo ci wilcy w ówczesj skórce dla zguby dusz Chrystusowych używają dzisiaj, o, jakże zdradzieckiej broni: **słowa drukowanego!**

Przemawiają oni, szczepiąc jad niewiary, bezbożności i niemoralności już nie usta,

ile raczej z milionów, milionów druków, odezw, gazet i pism oraz broszur, książek i bezbożnych ilustracyj.

Która wieś, osada, dom, rodzina nie jest dzisiaj zaśmiecona plugawem śmieciem tych bezbożnych druków? Roznoszą, rozrzucają, rozdają je chcącym i nie chcącym komuniści, wolnomyśliciele, sekciarze, masoni.

Pasterz strzeże stadko przed wilkami. Rodzice — wychowawcy czuwać będą, aby za próg ich domu nie wślizgnął się jad zepsucia i niewiary, szerzony przez złe druki.

Nikt, kto jest Chrystusów — nie skala dłoni, ni oka swego, biorąc i czytając druki bezbożne. **Niszczmy je, jak tępi się chwast.** Strzeżemy się, idąc, przed błotem ulicy; **jakże strzeć nam trzeba ducha, by go nie skalać błotem i jadem złych druków, złych gazet, książek i ilustracyj!**

Zali się Zbawiciel:

**I drugie owce mam, które nie są z tej owczarni.** Pogaństwo, sekciarstwo, występki odciągają dusze od Chrystusa. **Te dusze, co przez swe błędy odpadły od jedności z Owczarnią Chrystusową, jednajmy zpowrotem Chrystusowi przez Akcję Katolicką, przez nasze świeckie apolostwo: modlitwy, ofiary, przykład własny.**

Aby rychło stały się jedno z nami w wierze katolickiej i jedno z Chrystusem. Amen? X. Szcz. St.



# Rodzinne gniazdo św. Stanisława

Tem gniazdem jest wieś Szczepanów w powiecie brzeskim, w województwie krakowskim, między Bochoją a Tarnowem. Tu upłynęła młodość św. Stanisława. O niej nic prawie nie wiemy. Pozostały tylko niejasne podania i pamiątki. Na miejscu dworu rodziców Świętego stoi dziś kościółek, na miejscu urodzenia — mała kapliczka z pnem dębu, pod którym urodził się św. Stanisław, a opodal źródło, w którym matka obmyła nowonarodzonego.

Młodość św. Stanisława mogła przypaść na czasy, kiedy podczas zamieszek po śmierci Miecysława II-go pogaństwo na nowo podniósł głowę pod wodzą Masława z Mazowsza. W r. 1038 książę Kazimierz, zwany Odnowicielem, w zwycięskiej bitwie z Masławem zламаł ten ruch pogański.

W artykule swoim autor, znający dobrze Szczepanów, próbuje odtworzyć i pogańskie napady na dwory szlacheckie i życie rycerskie i myśliwstwo w warunkach kształcenia w Polsce młodych panów w klasztorach lub przy katedrach, a w szczególności zacne, religijne życie rodziców św. Stanisława, bo tylko z takiego gniazda mógł wyjść święty obrońca prawości rodzinnego życia w Polsce.

Szlakiem na Niepołomice posuwał się orszak zbrojny. Jadący na czele prowadzili z sobą ożywioną rozmowę, która widocznie ważnych dotyczyła tematów, bo byli nią całkowicie zajęci. Dostatnio ubrani i na dziarskich koniach, robili wrażenie, że z bogatego pochodzą rodu. Pogodne oblicze starszego z nich, jasny wzrok i uśmiech na dużym wąsem okrytych ustach odbijały dziwnie od smutnej, zamyślanej postaci towarzysza, który smętnym wzrokiem wodził po okolicy, jakgdyby czegoś szukał, a nie mógł odnaleźć.

— Tam oto — czwał się dzwicznym, miłym głosem, przerywając milczenie i wskazując ręką na pobliskie, starymi drzewami okryte wzgórze, gdzie te piękne lipy wiekowe, stał ongiś dworek moich rodziców. Dziś dwór spalony, rodzice w grobie, zamordowani okrutnie, a piękne nasze role w rękach ich morderców.

Nie zapomnę nigdy tego strasznego dnia, który zniszczył brutalnie nasze spokojne i szczęśliwe życie.

Nie spodziewaliśmy się niczego złego, bo chociaż słyszeliśmy, że pogańskie bandy rabują tu i owdzie kościoły, mordują panów i duchownych, byliśmy pewni, że nas to nieszczęście ominie. Lud bowiem miejscowy, religijny, dobry i przywiązany do moich rodziców, dawał pewność, że się z tej strony niczego złego obawiać nie potrzebujemy.

Alisci jednego dnia, gdy słońce zachodzące kryło się już wśród wierchołków smutno szumiącego boru, wpadł do komnaty zdyszany i przerażony wierny nasz sługa Sobek, wołając rozpacznie:

— Na miły Bóg! umykajcie w puszcę, bo dwór najechny przez bandę krwawego Witka. Zamordowali już karbowego, Magda szafarka za stawianie oporu utopiona w stawie, brogi w ogniu, wszędzie gwałt i rabunek.

Zawyli dzikim śmiechem bandyci na ten widok, a jeden z nich poskoczył jak wściekły w naszą stronę i wymachując trzymaną w ręce pałą roztrząskał najpierw figurę Chrystusa, a następnie głowę mej matki najdroższej. Mnie zaś wywekli siepacze z pokoju przed stojący na podwórzu źóraw studzienny, na którym zobaczyłem ku swemu nieopisanemu przerażeniu wiszącego mojego siwego ojca, którego już Sobek przed grożącym mu niebezpieczeństwem przestrzec nie zdołał. Zwałem się z nóg na ten mrozący krew widok i straciłem przytomność.

Co się dalej działo, nie wiem, gdyż obudziłem się już zdala od dworu, wśród huczącego lasu, dokąd wywiózł mnie jakimś cudem Sobek, nasz poczciwy, na koniach wyrwanych z grabieży. Na nich też dotarliśmy chyłkiem do wuja do Szczepanowa, gdzie też jako sierota znalazłem i staranną opiekę i wychowanie należyte, bo ziemię ojców dotąd dzierżą oprawcy.

Posmutniała pogodna dotąd twarz Bożywoja pod wpływem opowiadania Zbyszka.

Trzeba było jednak odwrócić myśli jego od tych przykrych wspomnień, których powtórne przeżywanie niepotrzebnie tylko zatrzymało życie żyjącym, nie przynosiło zaś żadnej ulgi ni pomocy pomordowanym.

— Ziemię, 7bychu, odzyskasz, bo książę, pan nasz do kory, pamięta o usługach, jakie mu oddałeś. Łotry, grabieżcy twego szczęścia, zostaną niewątpliwie przykładnie ukarani.

Rodziców jeno już nie wskresimy z grobu. Westchnijmy więc za nich i polećmy do bremu Bogu.

Ruszonej sporej, bo wieczór się zbliżał, gdy nagle zamajaczyła pośród drzew grupka ludzi, zdążających w tym samym, co i nasi znajomi kierunku. Ja-



Ogólny widok Szczepanowa

Na równinie widać zarysy wsi. 1. Kościółek na miejscu dworu Szczepanowskich. 2. Kapliczka na miejscu urodzenia św. Stanisława. 3. Kościół stary i nowy.



Miejsce urodzenia św. Stanisława

Na tem miejscu stoi kapliczka. Resztką pnia dębu, pod którym przyszedł na świat św. Stanisław, znajduje się jeszcze dziś za ołtarzem kapliczki. Obok kapliczki okryte dachem źródło, w którym matka Bogna obmyła nowonarodzonego.

Uciekajcie póki czas! Jeszcze wolnadruga przez ogrody, ja zaś biegnę ostrzec pana, bo wpadnie w ich ręce, gdy będzie wracał z pola.

Zanim oprzytomnieliśmy z przerażenia i zdecydowali

się na krok stanowczy, zostaliśmy obskoczeni przez uzbrojone w pałki i noże zbójckie, zwierzęce postacie dzikiego motłochu. Jakby w poszukiwaniu ostatniego ratunku padła moja matuchna u stóp Ukrzyżowanego, pociągając mnie z sobą na kolana.



Na miejscu dawnego dworu Szczepanowskich zbudował w r. 1781 ówczesny właściciel Szczepanowa, książę Stanisław Lubomirski, piękny kościółek zamiast dawnego drewnianego.



Kolumna św. Stanisława w Szczepanowie

kiezbyło radosne zdziwienie, gdy wśród spotkanych poznano właściciela

Szczepanowa p. Wielisława<sup>\*)</sup>, z torbą myśliwską na ramieniu i dużym nożem za pasem. Tuż za nim grupka parobczaków dźwigała niezwykłą o tej porze zdobycz, skórę ubitego niedź-

wiedzia, a pośród nich Stach Szczepanowski. Poznawszy zdala stryja Bożywoja i Zbycha i Sobka rzucił się ku nim z radosnym okrzykiem na przywitanie.

Stach był w wiosnie życia, ale powagi i mądrości było w nim więcej, niżby z wieku wnosić można było. Swem miłym obęściem i wrodzoną uprzejmością ujmował wszystkich, a jego rumiana twarzyczka, jasnym włosiem okolona głowa, smukła i zgrabna postać stanowiły całość, która ku sobie pociągała.

Nie mniej serdeczne było powitanie z panem Wielisławem, zasypującym przybyłych pytaniami bez końca. Interesowały go wszelkie szczegóły, dotyczące wyprawy na Mazowsze, pomocy księcia Jarosława, udzielonej Kazimierzowi i przyjęcia w Krakowie. Nie było jednak czasu na długą pogawędkę, bo czas naglił i wieczer się zbliżała, trzeba więc było ruszać w dalszą drogę.

Ale Bożywoj ciekaw był przedewszystkiem dowiedzieć się od Wielisława szczegółów tej niezwykłej wyprawy na niedźwiedzia.

— Ano pozawczoraj — zaczął pan Wielisław — przybiegł do mnie syn gajowego Wojtek z żalami, że spory niedźwiedź robi nam szkody w barciach i niszczy masami pszczoły, gnieźdzące się w dziuplach starych lip, rozsianych dość gęsto po lesie. Podpatrzyć go miał nawet przy robocie, gdy kilka dni temu był w borze, idąc nad Uszewkę po wiklinę na kosze. Widział mianowicie, jak niedźwiedź wdrapał się na dużą lipę i starał się koniecznie dobrać do miodu. Gryzł i darł korę drzewa pazurami, ale nie mógł jakoś dopiąć celu i odszedł niezadowolony, pomrukując.

— Dałem się nakłonić i naznaczyliśmy dzień dzisiejszy na tę wyprawę. O świcie wybraliśmy się na wskazane miejsce.

Niezadługo usłyszeliśmy trzask łamanych gałęzi i postękiwanie zwierza. Serca nam biły jak młotem, a dech wstrzymywaliśmy w piersiach, leżąc bez ruchu na mchu pod gęstem poszyciem listowia.

— Miś obszedł lipę dookła wężąc i po chwili zaczął się na nią dość zgrabnie wdrapywać. Na wysokości wylotu pszczelego zauważył jednak niewidzianą przeszkodę. Sprytny wiek Wojtek przy pomocy Stacha uwiązał na sznurze u kora potężny pniak dębowy, który w sam raz przesłaniał otwór barci tak, że miś musiał go łapą na bok odsunąć, by się dostać do wylotu pszczelego. Ale pniak odepchnięty znów powracał i uderzał niedźwiedzia po łapach, co go czem raz więcej drażniło,



Kościół parafjalny w Szczepanowie

Składa się z dwóch. Na miejscu starożytnego drewnianego kościółka, wzniesionego przez rodziców św. Stanisława a może już przez niego samego, wznosił wielki historyk polski, ks. Jan Długosz, w r. 1441 niewielki kościół. Jest to jeden z najpiękniejszych zabytków budownictwa gotyckiego w Polsce. W czasie wojny światowej kościół ten uległ zniszczeniu. Ponieważ był za mały dla parafji, przybudowano do niego nowy kościół. Na obrazku widać przytulony do dużego kościoła dawny Długoszowy kościół.

a w końcu doprowadziło do wściekłości. Chwytał drewno zębami, porykiwał za każdym jego uderzeniem, ale nie ustępował. Jeszcze kilka silnych odepchnięć łapą bujającej kłody, jeszcze jeden cios trafny w sam łeb zwierza między krwią nabiegłe ślepie, a oszołomiony potwór runął na ziemię ze znacznej wysokości. Poskoczyliśmy ku niemu i zanim jeszcze zdolał całkowicie przyjąć do siebie utkwilem mu oszczep w trzewiach.

— Zerwał się z bólu wściekły i runął w moim kierunku. Byłbym zginał niechybnie. Zanim jednak zdolał mnie ująć w swoje łapy, otrzymał cios śmiertelny od Wojtka i silne uderzenie w łeb pałką od Stacha, który nadbiegł i dopomógł do ubicia groźnego miśka, narażając swe młode życie w obronie zagrożonego ojca.

— Przemily ten Stach i ukochane nasze dziecko. Miłują go rówieśnicy, kochają też starsi, bo dla wszystkich uprzejmy i grzeczny, a dla biednych szczodry i miłosierny, tak że i starsi budować się mogą jego przykładem. Rwie się do nauki i pochłania wiadomości, a po łacinie umie już nieomal tyle co nasz poczciwy ojciec Gedko, nasz proboszcz a jego obecny nauczyciel.

— Należałoby go dalej kształcić, z tem tylko bieda, że niewiadomo dokąd go wysłać i czyjej opiece powierzyć. Najlepiej wyposażoną była szkoła katedralna w Gnieźnie, ale po zburzeniu miasta przez czeskie żołdactwo zostały tylko zgliszcza i ruiny a w lochach katedry pono dzięki zwierzęta się gnieźdzą.

— Tak było doniedawna — odparł Bożywoj, — ale obecnie już się miasto powoli zaludnia i katedra ze szkołą będą w najbliższej przyszłości odbudowane. O to troszczy się książę Kazimierz, który nie skąpi pieniędzy na ten cel i osobiście nawet zwiedził w tym roku Gniezno, chcąc się naocznie przekonać, jak postępują prace około odbudowy zniszczonego grodu.

— Narazie można by umieścić Stasia w Tyńcu, gdzie założył szkołę arcybiskup Aron, który jako były opat tyński ma tę ambicję, by szkoła ta była dobrze wyposażona i wysoko pod względem nauki postawiona. Sły-



Skromna plebanja szczepanowska

<sup>\*)</sup> Inne źródła historyczne zwą go „Magnus”, może więc tylko Długosza spolszczeniem jest to imię „Wielisław”.

szalem, że się tam wielu synów z dobrych, szlacheckich domów wychowuje i że szkoła cieszy się dobrem imieniem. Niechby tam poszedł narazie, poduczy się, nabierze śmiałości do ludzi i ogłady towarzyskiej, a później wyślesz go choćby i zagranicę do szkół, jakich jeszcze u nas niema. O ileby został księdzem, otrzymałby niewątpliwie probostwo w Szczepanowie i zaopiekowałby się kościołkiem przez was zbudowanym\*\*).

Wśród tych rozmów zbliżono się do zabudowań dworskich. Dom mieszkalny państwa Szczepanowskich był obszerny i otoczony wyniosłymi lipami i dębami, pośród których najwspanialszym był ten, pod którym lat temu kilkanaście Staś ujrzał światło dzienne. Stał pod nim duży stół kamienny, przy którym gromadziła się w dnie skwarne lata rodzina Stasia, zażywając chłodu pod rozłożystymi konarami stuletniego olbrzyma. Stąd rozciągał się przepiękny widok na rozległe łany uprawnych pól dworskich, otoczonych zewsząd bezbrzeżną puszcza leśną, ciągnącą się wzdłuż Wisły do Krakowa aż po Dunajec. Nieopodal na wzgórzu jaśniały ściany nowo wybudowanej świątyni drewnianej.

Serdeczne było powitanie z gospodynią domu, poważną i godności pełną

\*\*) Wojciech z Kielc w Żywocie św. Stanisława mówi, że kościół ten zbudował sam św. Stanisław i sam go poświęcił. Długosz przypisuje budowę kościoła rodzicom św. Stanisława.

panią Bogną, wokół której skupiło się całe towarzystwo, a wszyscy cisnęli się, by ucałować ręce tej czcigodnej matrony.

Na dany znak przez panią domu ruszyło całe towarzystwo do dworku, gdzie



Św. Stanisław wskrzesza z grobu Piotrawina (we wsi Piotrawinie, nad Wisłą, we woj. lubelskim), aby dał świadectwo prawdzie.

czekała wszystkich obiata wieczerza, zasłużone i pożądane zakończenie dnia

pełnego trudów. Gościnną panią Bogną baczyla pilnie, by nikomu nie brakło należytej obsługi, by wszyscy czuli się szczęśliwi i zadowoleni. Niemniej i pan Wielisław dokładał starań, by przybyłym na niczem nie zbywało. Kazał przynieść z piwnic najstarszego miodu, pamiętającego jeszcze króla Bolesława, a napełniwszy nim szklonice zacnego towarzystwa, wznosił w ręce Bożywoja toast na cześć księcia pana i jego wojsk bohaterskich, który też wszyscy z zapalem pochwycili, pijąc duszkiem na pomyślność oręża polskiego.

Bawiono się serdecznie ochoczą rozmową i ciekawymi opowiadaniem, których słuchano z wielkim zainteresowaniem. I byłiby jeszcze długo gwarzyli tak ze sobą, lecz pani domu, w trosce o gości swych znużonych daleką drogą i potrzebujących wypoczynku, powstawszy od stołu, pożegnała miłe towarzystwo i dała tem samem znak, że pora na spoczynek.

W takim czasie i w takim otoczeniu wzrastał Stach Szczepanowski, przyszedł wielki biskup i święty męczennik. Szlachetne wzory męstwa i świątobliwości stały się dlań podstawą życia, pełnego cnót wszelkich i czynów szlachetnych. Źródłem zaś, z którego czerpał przykłady miłosierdzia i szczodrobliwości, byli jego rodzice, a zwłaszcza matka Bogna, troskliwa o duszę dziecka ukochanego, czcigodna opiekunka mieszkańców Szczepanowa i okolicy.

Mendrala Stanisław.

## Co słyszeć w Lourdes?

(Piątek przed niedzielą św. w Lourdes)

Biskup z Lourdes ks. Gertier pisał do Ojca św., że godziny, które w czasie triduum przeżywać będzie to cudowne miejsce, będą najbardziej wzruszające od czasu objawień Matki Bożej w grocie Masabielskiej.

W uroczystościach w Lourdes i w przyjmowaniu dostojników kościelnych biorą udział władze administracyjne, wojskowe i sądowe. Przybyły delegacje parlamentu i senatu.

Pułkownik z kompanją honorową swego pułku, z sztandarem pułkowym i muzyką, wita Ks. Kardynała Legata Papieskiego, a szwadron jazdy eskortuje jego samochód. Zwracają w tych dniach powszechną uwagę na herb rodzinny Ks. Kardynała Pacelli'ego, wyobrażający symbol pokoju, gołębicę z gałązką oliwną! Dziwny zaiste zbieg okoliczności!

O godz. 3 popołudniu dnia 25 kwietnia rozpoczyna się uroczystość pierwszą Mszą św. pontyfikalną, celebrowaną przez Ks. Kardynała Van Roeya z Belgii.

Ostatnia Msza św. odprawi się w niedzielę popołudniu o godz. 3. Celebrować ją będzie Ks. Kardynał Pacelli, najwyższy dostojnik watykański, który nie zważając na ciężką żałobę, jaką okryła go właśnie śmierć najukochańszego brata markiza Pacelli'ego, jednak na uroczystości Maryjne wybrał się w daleką podróż do Francji.

Królestwo belgijscy zawiadomili, że przysła na triduum najpiękniejsze kwiaty ze swoich cieplarni.

Ale poza temi i innymi wonnymi wiankami, które napływają z Francji, cały świat złoży Boskiemu Odkupicielowi całe snopy modlitw, ofiar, mszy św. i gorących Komunii św.

Przybyła b. cesarzowa austriacka Zyta z dziećmi i bratem księciem Ksawerym.

Przybyły olbrzymie ilości pielgrzymek, wśród nich 750 Bernadetek.

Na ulicach Lourdes widać niezliczone bramy triumfalne. Elektrotechnicy przybierają domy w bardzo imponujące dekoracje świetlne. Napłynęły takie tłumy, że trudno przecisnąć się ulicą. Automobile, autokary bezustannie nowych przywożą gości. W tem Lourdes, które od kilkudziesięciu lat przygotowane jest na przyjęcie bardzo wielkich tłumów, od dawien dawna zajęte są wszystkie pokoje. Napływające pielgrzymki trzeba było umieszczać w okolicznych miejscowościach, co kiedy każdy nowy pociąg coraz to nowe i coraz to liczniejsze przywozi pielgrzymki.

W sam pierwszy dzień Triduum w czwartek odprawił jeszcze Mszę św. Ks. Vaterkeyn, który jako współpracownik

zmarłego prymasa Anglii, ks. arcybiskupa Bourne'a, pierwszy podał papieżowi myśl odprawienia 140 Mszy przed ołtarzem w grocie Niepokalanej. W piątek przypada kolej na Mszę św. Ks. Arcybiskupa Jałbrzykowskiego z Wilna. Wszyscy duchowni, którzy dostępują tego nadzwyczajnego przywileju, że mogą odprawić w tych dniach Mszę św., przy owym uprzywilejowanym ołtarzu, już znajdują się w Lourdes. Oto tylko kilka krajów: Czechosłowacja, Kolumbia, Finlandja, Stany Zjednoczone, Ziemia Święta, Jugosławia, Portugalia, Anglja, Hiszpanja, Polska, Holandja, Luksemburg i t. d.

Ciche i nikomu prawie przed kilkudziesięciu laty nieznanne Lourdes staje się przez te uroczystości raz jeszcze miejscem szczególnie uprzywilejowanym. Ku niemu, dla Tej, która je sobie upodobała, zwracają się dziś oczy całego świata, oczy udręczonej ludzkości, wierzącej, że dzięki Jej wstawiennictwu, w przededniu miesiąca Jej szczególniejszej czci poświęconego, uzyska przez modły jaknajobfitsze owoce Odkupienia, a tu na ziemi przybliży nadejście Królestwa Chrystusowego a z niem tak upragnionego pokoju. To też z modłami wiernych w Lourdes łączą się modły ich braci we wszystkich krajach świata.

# Z życia katolickiego

**Uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego w Bazylice Watykańskiej.** W dniu Zmartwychwstania Pańskiego Ojciec św. odprawił pontyfikalną Mszę św. w bazylice św. Piotra w obecności 50 tysięcy osób. Nazewnątrz przed bazyliką zebrały się w oczekiwaniu błogosławieństwa papieskiego olbrzymie rzesze wiernych, liczące przeszło 150 tysięcy osób. Przy ołtarzu asystował Ojcu św. ks. prał. Janasik, audytor Papieskiego Trybunału Roty, a z pod kopuły św. Wojciecha grały srebrne trąby. Po Mszy św. kanonicy Bazyliki św. Piotra wystawili na widok publiczny chustę św. Weroniki i wielkie relikwie Męki Pańskiej. — Po nabożeństwie Ojciec św. z balkonu Bazyliki Watykańskiej udzielił błogosławieństwa „Urbi et orbi” (Miastu i światu) wśród nieopisanego zachwytu olbrzymich rzesz, zgromadzonych na placu przed świątynią, gdzie stały również gwardje papieskie i przedstawiciele wszystkich rodzajów broni armji włoskiej.

**Kardynał Hlond legatem papieskim.** Legatem papieskim na uroczystości jugosłowiańskiego narodowego kongresu eucharystycznego, który odbędzie się w Lublanie w czerwcu r. b., mianowany został przez Ojca św. J. Emin. Ks. Kardynał Prymas, August Hlond.

**Gdy młodzi stają się szpiegami i prowokatorami.** W połowie kwietnia sąd szweryński w Niemczech, na nadzwyczajnym posiedzeniu w Rostocku, skazał miejscowego kapłana katolickiego prałata Leffersa na 1½ roku więzienia za rzekome „podstępne ataki na państwo i partję”. Przepiękstwa tego miał się Ks. Prałat dopuścić, krytykując osławioną i przez Kościół wyklefą książkę Rosenberga „Mit XX wieku”. Głównymi świadkami oskarżenia był student Schinke i dwie studentki, Frisch i Rax, blisko stojący, jak się okazało z procesu, pogańskiego ruchu Ludendorffa i tak zw. „Tannenbergerbundu”.

Przedstawili się oni prałatowi Leffersowi jako katolicy, choć nimi nie byli, pragnący zasięgnąć rady duchowej. Mimo że cały szereg innych świadków, wśród których nie brakło protestantów, stwierdził nie tylko całkowitą lojalność oskarżonego kapłana ale i wierność wobec rządu i Hitlera, sąd oparł się na oświadczeniach tamtych podstępnych świadków, którzy do poprzednich oskarżeń o nielojalność dodali jeszcze zeznanie o wypowiedziane przez prałata Leffersa krytyce pamiętnych wypadków w dniu 30 czerwca 1934 roku. Wątpliwe i podejrzanę co do wiarygodności zeznania pogan niemieckich były dla sądu, jak się okazuje, rozstrzygające.

**Niesłychana brutalność hitlerowców gdańskich.** Dnia 8 kwietnia władze gdańskie aresztowały tuż przed nabożeństwem ks. Aeltermanna, proboszcza w Mierzeszynie. Aresztowanemu postawiono zarzut, że nadużywał ambony, występując rzekomo przeciwko obozom pracy. W istocie rzecz polegała na tem, że ks. Aeltermann czynił starania, by parafianom jego, katolikom w obozach pracy, położonych w granicach jego parafji, dano możność uczęszczania na nabożeństwa niedzielne i korzystania z praktyk religijnych celem uzyskania odpustu jubileuszowego. Kierownictwo obozów nie tylko odrzuciło podanie ks. Aeltermanna, ale przysłało mu jeszcze ordynarne listy. Jest rzeczą znamionną, że aresztowano kapłana w ornatcie w chwili, gdy wychodził z Mszą św. do ołtarza. Brutalność i brak poszanowania uczuć religijnych ze strony hitlerowców przeszła tu wszelkie granice.

**Legjonu Młodych wyparli się jego opiekunowie.** Członkowie senjoratu t. zn. członkowie starsi, opiekunowie Legionu Młodych: premier Sławek, minister Kościółkowski, b. premier J. Jędrzejewicz, marszałek Świtalski, minister W. Jędrzejewicz, prezydent m. st. Warszawy Starzyński, minister Schaetzel, rozwiązali koło senjorów i zrzekli się tytułu senjora Legionu Młodych.

Jako powód podali, że „organizacja Legionu Młodych nie wywiązała się z wziętych na siebie zadań wychowawczych”. B. członkowie senjoratu stwierdzili, że „metody organizacyjne odbiegały zbyt daleko od ustalonych założeń moralnych i ideowych”.

Organizacja całkowicie zawiodła pokładane w niej nadzieje. Zamiast spokojnej,

rzeczowej pracy dla państwa i przygotowywania się do odpowiedzialnych zadań obywatela, Legion Młodych od chwili swego powstania był miejscem stałych rozdrzewek, gorszących awantur, walki z Kościołem, tajemnych knowań, widownią rozbratu pomiędzy głoszonymi zasadami a rzeczywistością życiową. Nazwiska osób rządzących, niesłychana pewność siebie służyły tej organizacji do zdobywania posad i ogłoszeń dla swych organów. Pismo „Problemy” podało niedawno, że „Legion Młodych” w okresie stosunkowo niedługim zdobył 6,000 posad dla swych członków.

Dziś dla wszystkich już jasnym jest, że Episkopat Polski miał wszelkie podstawy do potępienia w zeszłorocznym swym liście pasterskim działalności Legionu Młodych.

**Wystąpienia antykatolickie i antyreligijne przywódców Legionu Młodych były złośliwe, podyktowane złą wolą i nienawiścią do Kościoła.** Z takiej młodzieży nie mogą wyrosnąć obywatele, miłujący naród i państwo i dlatego dobrze się stało, że wysocy dostojnicy państwowi odsunęli się od Legionu Młodych.

Gazety przyniosły jednak wiadomość, że na miejsce Legionu Młodych obóz rządowy przystąpił do tworzenia nowej organizacji wśród młodzieży akademickiej. Do organizacji tej należeć mają głównie studenci z pierwszego roku szkół wyższych, którzy w szkołach średnich należeli do Straży Przedniej. Tworzenie tej nowej organizacji powierzono p. Januszowi Jędrzejewiczowi b. premierowi i b. ministrowi Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, temu samemu, który głównie zajmował się Legionem Młodych i po różnych załamaniach się tej organizacji próbował ją na nowo postawić na nogi.

Nie wiadomo, na jakich nogach stanie nowa organizacja akademicka, boć



Ma narzędzie — lecz nie ma pracy.

## Podpisz Pożyczkę — a dasz mu pracę!

Rzesze bezrobotnych zwiększają się. Handel, przemysł, rolnictwo grzęzną coraz bardziej w zastojach. Tysiące dróg gwałtownie domaga się naprawy. Trzeba pobudować dziesiątki linii kolejowych. Rzeki trzeba natychmiast uregulować, inaczej przeżyjemy nową powódź.

Polska potrzebuje koniecznie pieniędzy. Jak ma je zdobyć? Czy przez nowe podatki? Nie! Czy przez obniżenie płac? — Nie! Dlatego odwołuje się do Ciebie. Idź więc i podpisz 3% Premjową Pożyczkę Inwestycyjną. Tysiącom dasz pracę, a sobie zapewnisz zarobek. Nowa pożyczka jest 3-procentową, to znaczy, że otrzymasz 3 zł na rok od 100 zł. Nowa pożyczka jest premjową czyli w rodzaju loterii, to znaczy, że możesz wygrać w ciągu roku wielkie sumy w postaci premij (obejmują one sumę 4 i pół miliona złotych rocznie) a najwyższa wygrana

wynosi pół miliona. Po 10 latach Skarb Państwa przystąpi do wykupienia Pożyczki — płacąc za 100 zł w ciągu pierwszych 30 lat — 120, a potem 125 i 130 zł. Pożyczka Inwestycyjna wystawiona jest na złote w złocie. Nabyć można ją płacąc zgóry, albo w 10 ratach miesięcznych, nadto połowę można pokryć Pożyczką Narodową.

Spiesz się z podpisaniem pożyczki. Termin upływa 10 maja.

Poż. Inwestycyjną można podpisywać w Banku Gosp. Krajowego (Poznań, Al. Marcinkowskiego 6), w Banku Polskim, w Banku Rolnym, w Komunalnych Kasach Oszczędności, P.K.O. i we wszystkich bankach prywatnych.

przecież kierownikami i instruktorami Straży Przedniej w szkołach średnich byli głównie członkowie Legionu Młodych.

Nasze stanowisko jest jedno. Walka z Kościołem i walka z religią katolicką w Polsce jest walką z tysiącletnią prawie kulturą katolicką w Polsce. Tej kultury my katolicy bronić będziemy całą mocą naszej duszy. Ziarn Bożych, wsiewanych w dusze młodzieży przez Kościół katolicki, nie damy deptać żadnym wolnomyślicielom i bezbożnikom. Wierzmy w zwycięstwo prawdy Bożej! Wierzmy, że jest ono tem bliższe, im większe zepsucie powszechne, im większa niedola powszechna, wskazywać będą na głupstwo i nieszczęście każdej walki z Bogiem i Jego Kościołem.

**Akcja Związku Nauczycielstwa Polskiego przeciwko Kościołowi katolickiemu.** Związek Nauczycielstwa Szkół Powszechnych Okręgu Lubelskiego na doroczne walne zgromadzenie zaprosił z referatem znanego ze swych wystąpień antyreligijnych i antykościelnych prof. Ułaszyna z Poznania. Temat referatu był: „Walka Kościoła i Państwa o szkołę”. Zebranie zwołano na 17 i 18 kwietnia, więc w Wielkim Tygodniu, gdy są odprawiane pokutne nabożeństwa w kościołach i gdy powszechnie następuje wzmożenie uczuć religijnych wśród wiernych.

Spółeczeństwo katolickie m. Lublina uważało to posunięcie Zarządu Związku za zwykłą prowokację. Zebranie miało odbyć się w sali „Domu Żołnierza”, później w Teatrze Miejskim, w końcu odbyło się w sali kina „Corso”, gdyż Zarządu Domu Żołnierza oraz Teatru Miejskiego zgodnie z opinią publiczną gotowe były udzielić sali ale pod warunkiem, że prof. Ułaszyn nie

będzie głosił swego referatu. Istotnie referat ten był pełen napaści na Kościół. Zapraszając głośnego wolnomyśliciela i głosiciela walki z Kościołem katolickim Związek ponownie dał wyraz dążeniom swego zarządu do usunięcia wszelkiego wpływu Kościoła na szkołę, a w następstwie tego do wprowadzenia szkoły bezbożniczej w Polsce.

W okręgu lubelskim większość członków Związku stanowią praktykujący katolicy. Sprawozdanie profesora Ułaszyna dokonane zostało wbrew ogólnej opinii nauczycielstwa, zgodnie zaś z metodą postępowania Związku, który nie mogąc mówić wyraźnie o szkole bezbożniczej w Polsce, przystępuje najpierw do pozyskania i wychowania nauczycieli dla swoich celów.

Katolickie społeczeństwo lubelskie w trosce o dobro Kościoła i Państwa wyciągnęło z tych posunięć Związku odpowiednie wnioski i będzie bronić ideałów katolickich i polskich.

**Co się dzieje z Teresą Neumann?**

Według ostatnich wiadomości z Monachjum Teresa Neumann w dalszym ciągu przebywa u swych rodziców w Konnersreuth. Stygmatyczka miała ostatnio przykrości ze strony policji niemieckiej, a to z powodu rzekomych swych przepowiedni nadchodzącej walki religijnej w Trzeciej Rzeszy, śmierci Hitlera, zakończenia panowania narodowych socjalistów i t. d. Podczas badań w policji Teresa Neumann z całą stanowczością twierdziła, iż żadnych przepowiedni nie wypowiadała. Cała ta sprawa, rzecz oczywista, była niezmiernie przykra, zarówno dla samej Teresy, jak i dla jej rodziny, bowiem żadne zapewnienia przez długi czas nie mogły

przekonać podejrzliwych przedstawicieli władz bezpieczeństwa.

Jak wiadomo, biskupi katolicy z Ratusbony i Eichstaett zakazali stygmatyczne przyjmować jakichkolwiek wizyt bez osobnego zezwolenia miejscowego księdza biskupa. Życzenie biskupów jest zgodne z życzeniem samej Teresy Neumann, która dzięki temu unika możliwych przykrości.

**XV z kolei Zjazd Katolicki w Wielkopolsce** odbędzie się, zgodnie z wolą J. Eminencji Ks. Kardynała Prymasa, w Borcu w okazji odpustu Matki Boskiej Boreckiej i 300-lecia Kościoła na Zdzieżu.

Zjazd obejmie 2 zebrania, z których pierwsze rozpocznie się 1 lipca po południu, a drugie następnego dnia po nabożeństwie pontyfikalnym. Myślą przewodnią Zjazdu będzie hasło:

„Marja — Królowa Apostołów“.

**Na zakończenie Jubileuszu Odkupienia** nie zapominajmy o ofiarach na

**Pomnik Wdzięczności**

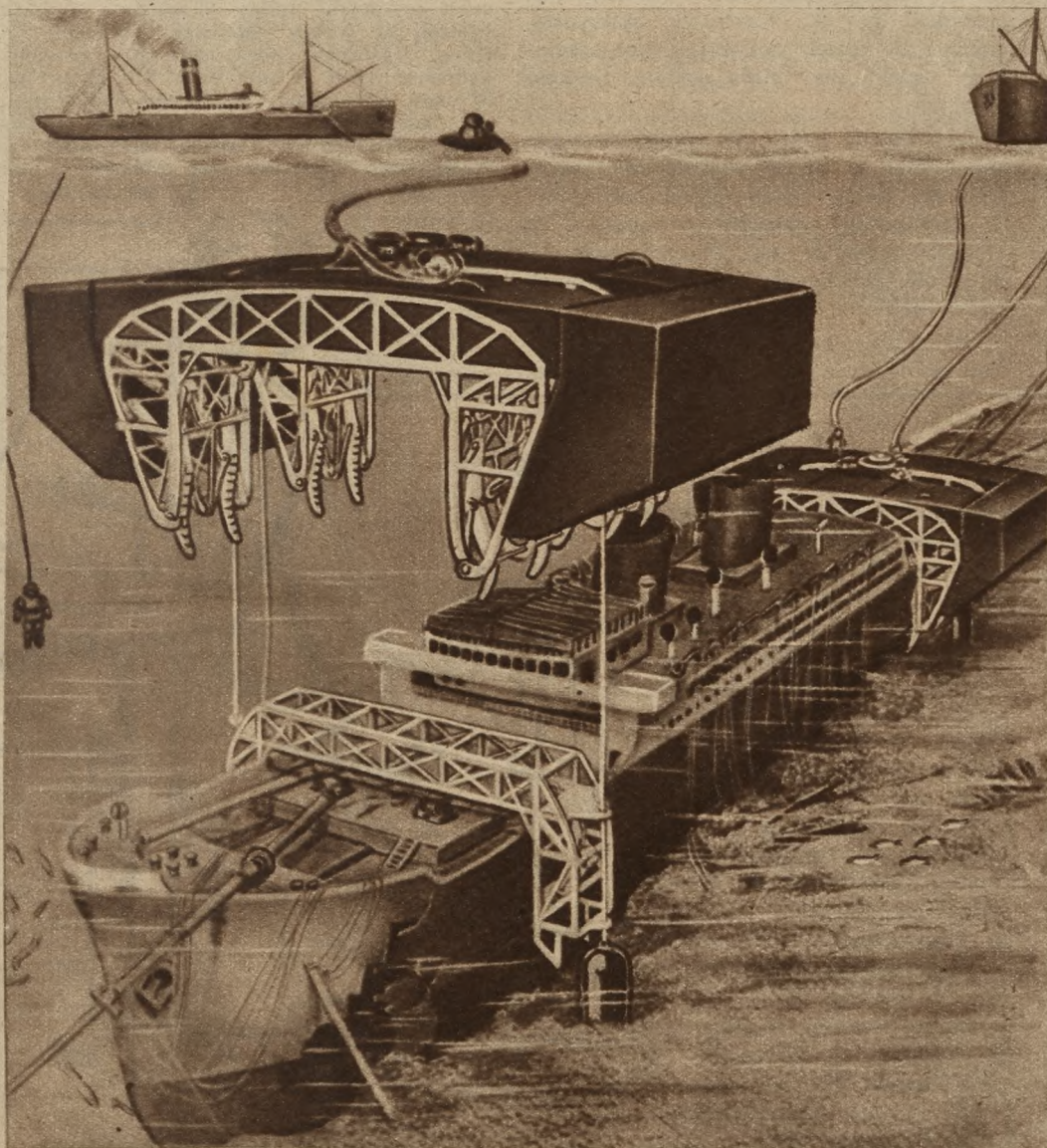
wystawiony w Poznaniu Boskiemu Sercu Odkupiciela Świata za łaskę przywrócenia wolnej Ojczyzny. Gdy w Gnieźnie prosić będziemy Boga o łaskę dla Polski, niechże ta Polska pomoże do spłacenia długu, jaki jeszcze ciąży na Pomniku Wdzięczności.

Ofiary pod adresem Komitetu Budowy Pomnika N. Serca P. Jezusa w Poznaniu, ul. św. Marcina 69, m. 17, PKO. 207 470.

Za wszystkich ofiarodawców żyjących i zmarłych odprawia się w każdy pierwszy piątek miesiąca Msza św. w kościele XX. Jezuitów w Poznaniu.

**Dobrego ogrodnika możemy polecić.** Adres: Józef Matuszewski. Wąbrzeźno, ul. Strzelecka 1 (woj. pomorskie).

## OLBRZYMIA WĘDKA



Na dnie oceanów i mórz świata znajdują się nieocenione skarby, które w ciągu wieków pochłonęła woda. Zatopione okręty kryją w sobie niejedną cenny ładunek złota, niezliczone ilości drogocennych przedmiotów, o które warto się pokusić. Obliczają, że samego złota leży w zatopionych okrętach 1<sup>3</sup>/<sub>4</sub> miljarda zł.

To też od wielu lat nie ustają próby nad wydobyciem tych rzeczy, nad wydarciem głębiom morskimi ich cennej zdobyczy. Zawiązywały się liczne towarzystwa rozporządzające tak kapitałem jak i całym wojskiem doskonałe wyćwiczonych nurków. Opuścili się oni na dno morskie i tam, nie zważając na niebezpieczeństwa, polowali na skarby. Wyniki jednak tych poszukiwań były dość nikłe w stosunku do włożonych kosztów i sił ludzkich.

Dopiero teraz udało się włoskiemu inżynierowi Bontempiemu wynaleźć przyrząd, zapomocą którego uda się z pewnością wydobyc do głębin morskich wielką ilość zatopionych skarbow.

Na obrazku widzimy przyrząd, który potrafi wydrzeć głębinom morskimi nie tylko cały łup, lecz nawet wielki okręt. Przyrząd ten składa się z szeregu silnie spojonych skrzyń. Opuszcza się je w głąb morza równocześnie z nurkiem, który łączy je z pokładem zatopionego statku. Gdy ta część pracy jest już wykonana, wtedy silne, metalowe kłamry, które znajdują się z boku tych skrzyń, chwytają w swe ramiona ściany zatopionego okrętu i statek znajduje się jakby w niewoli. Takich dźwignów przyczepia się do okrętu tyle, ile potrzeba.

Lecz to dopiero połowa pracy. Zatopiony okręt trzeba jeszcze wydobyć. Przeto skrzynie, z których składa się taki dźwign, wypełniają się powietrzem zapomocą rur, które łączą je z okrętem, znajdującym się na powierzchni. Siła powietrza robi swoje. Dźwigny, unosząc się w górę, unoszą ze sobą zatopiony okręt. W ten sposób można przyholować okręt do najbliższego portu, o ile sam okręt przedstawia jeszcze jaką wartość. Jeżeli nie, wówczas na miejscu wydobywa się z niego najcenniejsze przedmioty, zwłaszcza pieńniadze, o które głównie idzie.

Ten nowy pomysł wydrze z pewnością morzu niejedną tajemnicę.

# Bezczelne dzieciaki

— Henryku, możebyś jednak poszedł na misję! — Głos pani Wandy zadrgał prośbą. Oczami pełnymi łez spojrziała na swego męża.

— Ależ, moja droga, wiesz, ile mam pracy — a każesz mi jeszcze chodzić wieczorami na kazania! Przecież ja jestem katolikiem, chodzę przecież z tobą do kościoła...

— A jednak od dwudziestu lat nie byłeś u spowiedzi!...

— No, tak... widzisz, jakby ci to powiedzieć — na spowiedź mam jeszcze czas! Zresztą... tyle zajęć!...

Henryk poszedł do biura.

Pani Wanda usiadła koło okna smutna.

Misja dla mężczyzn już się skończyła; jutro miała być wspólna komunja święta całej parafji. Męża jej znowu nie będzie...

W domu nie może pani Wanda się skarżyć na niego: jest troskliwy, zgodny, kocha ją i dzieci — tylko ten kościół!... A właściwie to nawet i nie kościół — chodzi z nią przecież co niedzielę na mszę świętą. Pani Wanda wie jednak, że to robi tylko dla niej, bo pozatem u spowiedzi...

— Mamusi, czemu płaczesz? — małeńka dziewczynka i dwóch małych chłopczyków podeszło do pani Wandy. Szybko otarła oczy i przytuliła dzieci do siebie:

— Widzicie, dzieci, mam do was prośbę.

Trzy pary błyszczących oczu wpatrzyły się w strokaną twarz matki.

— Chciałabym, żebyście jutro, skoro przystąpicie do komunji świętej, pomodliły się jeszcze raz mocno, gorąco za tatusia! I ty, Marylko — zwróciła się do sześciolletniej córeczki — zmów jutro także za tatusia paciorek!

— To tatus nie chce iść na misję? — domyślił się dwunastoletni Zdzis.

— Widzicie, tatus jest bardzo nieszczęśliwy, dlatego musimy go ratować; musimy wszystko robić, żeby tylko poszedł do spowiedzi!

Była sobota. Pani Wanda zajęła się swojemi sprawami domowemi. Dzieci tymczasem usiadły w jakimś kąciku i zaczęły ze sobą szeptać. Najstarszy Zdzis przedstawiał jakiś projekt Stasiowi i Marylce, co szeroko rozpowiadał, przekonywał — potem pobiegł do matki i poprosił o duży kawałek papieru — bo chce coś napisać.

Związek Polski (Związek Popierania Polskiego Stanu Posiadania) w Poznaniu przystępuje do wydania, w celach informacyjnych, szczegółowego spisu wszystkich firm niechrześcijańskich działających na terenie Poznania.

Wobec tego Związek prosi wszystkie osoby zainteresowane lub posiadające wiadomości o takich firmach, które egzystują i działają anonimowo, o nadsyłanie infor-

Pani Wanda przygnębiona obojętnością męża i zajęta pracą, nie zważała na dzieci. Dała Zdzisowi papier i odeszła.

Dzieci zaś pochylone nad stołem po długiej naradzie zaczęły coś pisać.

Popołudniu nadszedł z biura Henryk jak zwykle zmęczony. Zjadł szybko obiad, który odbył się dziś w niezwykłym milczeniu. Pani Wanda miała jeszcze ślady łez na twarzy, dzieci zaś dziwnie poważnie patrzyły na ojca z jakimś tajnym lękiem.

Po obiedzie poszedł Henryk do swego pokoju, gdzie zwyczajnie musiał wykończyć prace zaczęte w biurze. Zapalił papierosa i usiadł przy biurku i — jakież było jego zdumienie!

Na wielkim papierze, przytwierdzonym pluskiewkami do biurka było wypisane dużemi literami:

„Tatósiu masz pujsć, na misje“

Dla wiekszego zaś zwrócenia uwagi słowa te były podkreślone grubą niebieską kreską! — —

To był atak nieprzewidziany!

Henryk wstał i zaczął się nerwowo przechadzać.

— Bezczelne dzieciaki!... — mruknął.

W pierwszej chwili chciał je zawołać i złać albo i ukarać.

Ale nie mógł.

Coś mu ścisnęło gardło, w oczach czuł — nie mógł!

Wreszcie rzucił papierosa, wziął kape-lusz i płaszcz.



Ach, wy bezczelne, kochane dzieciaki!

— Ty wychodzisz?

— Tak — odparł Henryk, nie patrząc w oczy żony — muszę jeszcze coś załatwić, wrócę dopiero wieczorem.

Przy drzwiach zobaczył dzieci. Chłopcy patrzyli na niego z przerażeniem, małeńka zaś Marylka ukryta za nimi cichutko płakała.

Na drugi dzień była niedziela. Henryk z żoną i dziećmi poszedł do kościoła na Mszę św. Kończyła się misja, parafja cała miała dziś przystąpić do wspólnej komunji św.

Po ostatniej nauce Misjonarza rozległ się dźwięk dzwonek. Z ławki wstała pani Wanda, wstali obaj starsi chłopcy, wstał również... i Henryk!

Pani Wanda nie wierzyła własnym oczom.

— Ty, do komunji świętej?

Z uśmiechem skinął głową:

— Wczoraj byłem u... spowiedzi!

Skończyła się komunja święta, skończyła się msza — Henryk i jego rodzina długo, długo nie wychodzili z kościoła.

Pani Wanda przyciskała do piersi rękę swego męża, a po policzkach spływały jej łzy... Łzy szczęścia! Łzy wdzięczności!

Po powrocie do domu, Henryk zwrócił się do dzieci:

— Chodźcie do mnie!

— ...?

— Od kiedy to dzieci uczą swojego ojca; co?

— ...!!

Spuścili głowy.

Henryk zaśmiał się, chwycił chłopców i córeczkę w objęcia:

— Ach, wy bezczelne, kochane dzieciaki! Pamiętajcie jednak na drugi raz pisać... poprawnie!...

— A... tatusiu?...

— Co, dziecinki?

— A tatus będzie teraz zawsze z nami chodził do spowiedzi i komunji świętej?

Henryk spoważniał. Spojrzał na żonę i głosem silnym zawołał:

— Tak!!!

## NASZA BIBLIOTEKAZKA

Adam Poszwiński. Z walk o uniwersytet w Poznaniu. Poznań 1935. Str. 24. Cena 1 zł. Część dochodu na fundusz zapomogowy dla młodzieży akademickiej. Autor na podstawie źródeł przedstawił zabiegi, jakie Wielkopolska czyniła w ciągu dziejów od czasów Akademii Lubrańskiego o utworzenie Uniwersytetu w Poznaniu. W szczególności zajął się autor wnioskiem sejmowym Niemca Dr. Metziga, który w r. 1867 żądał od rządu pruskiego utworzenia uniwersytetu w Poznaniu dla ludności niemieckiej. Interesujące te wiadomości niewątpliwie zajmą liczne koła zwłaszcza w Wielkopolsce.

macyj do Związku Polskiego (ul. Pocztowa 27 m. 1 tel. 12—28).

## Z Archidiecezji Poznańskiej i Gnieźnieńskiej

Dnia 23 kwietnia b. r. zmarł w Gnieźnie, opatrzony św. Sakramentami ks. Ludwik Leichert przeżywszy lat 84. Ś. p. Zmarły należał do diecezji Buffalo w Stanach Zjednoczonych. R. i. p.

# Nici do szycia i przędza do cerowania

(Sprawy kobiece)

Nici są artykułem codziennego użytku. Każda z nas używa ich ciągle, czy to do szycia, czy do naprawy ubrań, bielizny, pończoch.

Wiemy z doświadczenia, że czasem, pomimo największej uwagi i staranności z naszej strony, ściąg czy cera wypadają nieładnie i sztywno — na nitce robią się węzłki i cała nasza praca właściwie jest na nic.

Winne tutaj są nici. Ale nie same tylko nici! My także ponosimy winę, o ile nie znamy właściwości, wedle których poznać dobrą nić.

Niść jest artykułem codziennej potrzeby. Będziemy zatem zważały, by nici kupować tylko dobre — tylko w polskich składach i — tylko z polskich pochodzących fabryk.

## Jak poznać dobre nici?

Nici do szycia poznajemy po następujących cechach:

Niść powinna być mocna, co możemy zbadać, próbując ją zerwać; równa i gładka, niekrętlwa, aby się nie tworzyły węzłki w czasie szycia; wreszcie śliska i miękka, aby szew nie był sztywny.

Niektóre osoby sądzą, że mocna nić musi być sztywna. Nić podobnego. Bardzo często te nici sztywne są sztywne dlatego, że w fabryce kleją je lub woskują, aby nie było znać nierówności przędzenia nici. Dobra nić jest właśnie miękka z jedwabistym połyskiem i taka nić nadaje się zarówno do szycia ręcznego jak maszynowego.

Załączone fotografie wskazują, jak wygląda w powiększeniu nić dobra — i nić zła. Nić dobra jest, jak widzimy, równa, gładka, skręcona równiutko, tak że w powiększeniu robi wrażenie równego sznurka.

Niść licha jest włochata, nierówna ze zgubieniami, co utrudnia szycie, gdyż nić zahacza się i rwie. Powiedzieliśmy, że nić powinna być „niekrętlwa“.

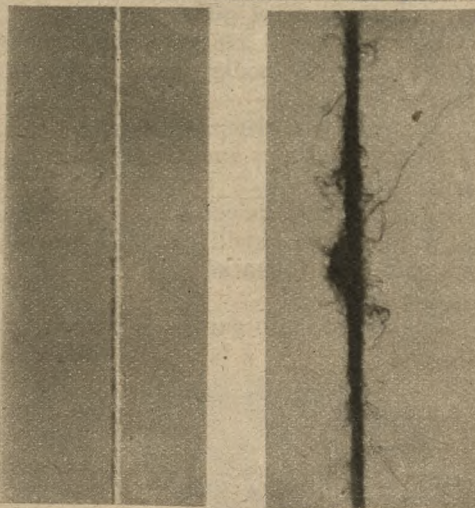
Jak to rozumieć? Nie znaczy to bynajmniej, że ma ona być nieskręcana z poszczególnych włókien.

Chodzi tu o zupełnie co innego. Dobra nić odwinęta z kłębka zwisa równo ku dołowi i w czasie szycia (np. obrębiania), pomimo kolistego ruchu, jaki wykonujemy, nie skręca się i nie tworzy pętelek i węzłków, ale układa się zawsze równo. Jest to wielka zaleta.

Nitka w złym gatunku, odwinęta z kłębka, zwisa falisto lub spiralnie jak rozluźniona

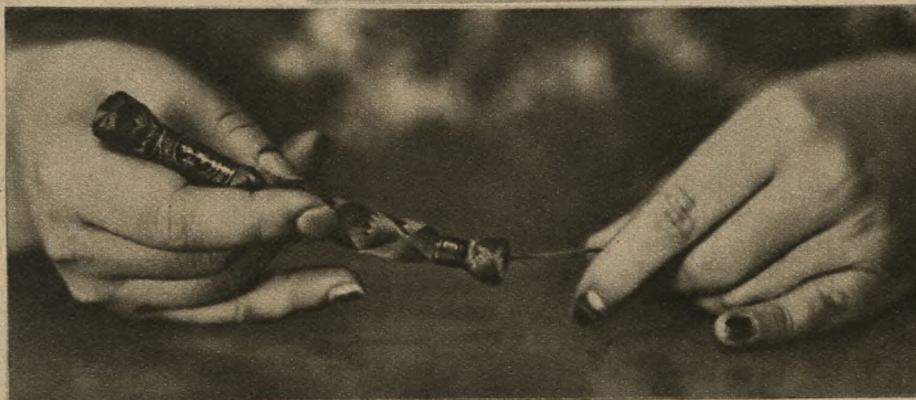
sprężyna, lub jak cienki wiórek. Taka nić już po kilku ściągach zaczyna zawiązywać się w pętelki, i uniemożliwia nam szycie, gdyż trzeba ją rwać i rozplątywać co kilka minut.

Najważniejszą wreszcie zaletą dobrych nici jest to, że są lekkie i na wagę wchodzi o wiele więcej metrów nici dobrych niż nici lichych, które są cięższe.



Nitka w dobrym gatunku, widziana przez szkło powiększające.

Niść w gatunku lichym, widziana przez szkło powiększające.



Nieplączące się zwijki przędzy „Trzy lilje“. Nić wysnuwa się z wewnątrz zwijki. Powyżej: Znak fabryczny „Trzy lilje“ Krajowego Przemysłu Nicianego.

## Przędza do cerowania

Jeszcze kilka słów o przędzy do cerowania pończoch i bielizny.

Dobra nić do cerowania musi być cienka, błyszcząca, miękka i giętka, aby nie przecierała nadwątłych nici cerowanej tkaniny, musi być równa i jedwabista. Kolor nietrudno dobrać, bo np. w przędzy „Trzy Lilje“ posiadamy aż 70 odcieni. Prócz tego są bardzo wydajne, gdyż są lekkie i cienkie, przez co na wagę wchodzi ich więcej niż nici w złym gatunku, ciężkich i grubych.

Różnica jest duża, bo podczas gdy nici grubych wchodzi na 1 gram 10—12 metrów, nici cienkich, lekkich, w dobrym gatunku („Trzy lilje“) wchodzi na 1 gram 45—50 metrów. Jest to duży zysk. I dlatego chociaż nici w dobrym gatunku są, może o jaki grosz lub dwa grosze droższe — to jednak lepiej wychodzimy kupując je, gdyż w kłębku tej samej wagi mamy znacznie więcej nici.

Przy zakupywaniu należy zwrócić uwagę na sposób zwijania przędzy w motki czy kłębki, aby nić nie mogła się odwinąć i splątać, powinna snuć się ze środka kłębka, co uniemożliwia odwinienie się przędzy i splątanie jej. Jest to wielka wygoda i oszczędność.

Prócz tego przędza ta składa się ze sześciu poszczególnych nitczek, z których każda jest równie mocna, miękka i jedwabista, i z tego powodu może być zużyta jako odrębna nitka.

Skutkiem tego nici te mogą być użyte zarówno do cerowania cieniutkich jedwabnych pończoch, jak i do pończoch bawełnianych grubszych. Jeśli chodzi o kolory, to wybór jest ogromny.

Są tak delikatne prześciana z jednego odcienia w drugi, że chyba niema pończochy, do której nie dałoby się dobrać odpowiedniego koloru przędzy.

Są też specjalne odcienie przędzy do cerowania bielizny kolorowej, a więc modne różowe, seledynowe, żółte, niebieskie i blade-lila.

Niść jest artykułem pierwszej potrzeby. Niema domu, w którymby każdego roku nie wydawano kilkanaście lub kilkadziesiąt złotych na nici! Kupujmy zatem tylko dobre nici! I kupujmy je tylko w polskich katolickich składach.

Uważajmy dobrze, czy nici te z polskiej, katolickiej pochodzą fabryki. Taką rdzennie polską i chrześcijańską fabryką, nie zasilaną przez obce kapitały jest wytwórnia warszawska pod firmą „Krajowy Przemysł Niciany“. Przekonaliśmy się naocznie, że nici „Trzy lilje“ są doskonałej jakości. Popierając ten polski krajowy wyrób, napewno nie doznamy zawodu.

M. Sz.

# Ziem-

(Rola

Ziemniaki to dziś pożywienie najbiedniejszych. A dawniej — ludzie nie mieli zaufania do tej rośliny. Podstępami skłaniano ludzi do hodowli ziemniaków. Królowie, doceniając wartości gospodarcze ziemniaków, kazali swoim kucharzom podawać na stół królewski ziemniaki. W ślad za nimi i w innych domach magnackich stawiano na stół ziemniaki jako przysmak. Już w XVI stuleciu starano się rozpowszechnić uprawę ziemniaków, lecz dopiero w wieku XVIII hodowla ta nabiera większego znaczenia.

Obecnie, począwszy od największego, a skończywszy na najmniejszym gospodarstwie, niema takiego, gdzieby ziemniaków nie produkowano. Szerokie zastosowanie uprawy ziemniaków należy przypisać wysokim plonom, jakie z tej uprawy się osiąga. Ziemniaki zawierają mączkę, stanowiącą bardzo pożyteczny pokarm, tak dla ludzi jak i zwierząt. Mączkę ziemniaczaną produkuje się daleko taniej, aniżeli mączkę zbożową. W niektórych okolicach wypieka się chleb z dodatkiem mąki kartoflanej. W Anglii np. używa się do wypieku chleba, tak z mąki pszennej jak i żytniej —  $\frac{1}{3}$  części mąki ziemniaczanej.

Ziemniaki sadzimy po każdej innej roślinie. Ażeby je uchronić przed chorobami



nawiedzającami tę roślinę, należy się wystrzegać uprawiania ziemniaków kilka lat z rzędu na tem samym polu. Na glebę nie są bardzo wymagające, najlepiej jednak udają się na glebach średnio zwężłych. Podmokłych gleb należy unikać. Pole ziemniaczane spulchnia się na 25–30 cm. Im głębiej ziemia spulch-

# niaki

Ogród)

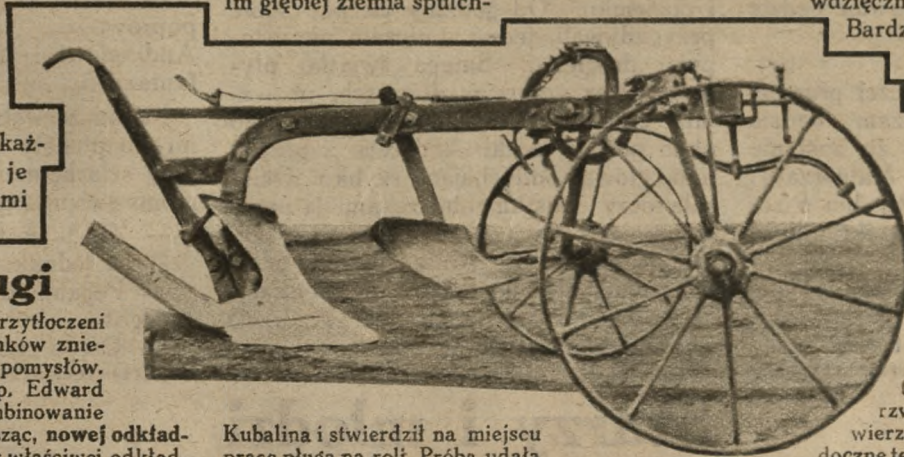
niona, tem głębiej mogą korzenie ziemniaków wnikać do ziemi. Tem samym rośliną może lepiej się odżywiać, co dodatnio wpływa na wykształcenie się owoców. Głębokie spulchnienie reguluje również do pewnego stopnia wilgotność gleby. Dzięki temu, ziemniaki w czasie swego rozwoju mniej odczuwają nadmiar deszczów względnie suszę.

Ziemniaki uprawia się wiosną na polu głęboko przed zimą zoranem. Na wiosnę ziemię się spulchnia pługiem, nastawionym do odpowiedniej głębokości. Można też użyć pogłębiacza wznuszającego podskibie. Pod ziemniaki głęboka orka wiosenna bardzo ziemię wysusza. Najlepiej dawać obornik w jesieni. Niestety, nie zawsze da się to uskutecznić. Można dawać gnój i na wiosnę ale musi on być dobrze rozłożony. Na ciężkich i wilgotnych ziemiach natomiast, orka wiosenna jest konieczna.

Plon ziemniaków zależy jest od nawożenia. Ziemniaki pobierają w przybliżeniu 2 × więcej azotu i kwasu fosforowego a 5 × więcej potasu jak pszenica. Zato ziemniaki są najwdzięczniejszą rośliną za nawożenie.

Bardzo dobry wpływ na podniesienie plonów wywiera obornik. Niestety produkcja tego nawozu jest ograniczona a istad koniecznie należy się uciekać do użycia nawozów pomocniczych.

t. t.



## Nowe pługi

Zdawałoby się, że ludzie przytłoczeni brzemieniem trudnych warunków zniechęca się do wszelkich nowych pomysłów. Tymczasem zaprzeczył temu p. Edward Foltyn z Kubalina przez wykombinowanie nowego pługa a właściwiej! pisząc, **nowej odkładnicy**, lecz tak wykrojonej, że z właściwej odkładnicy pozostały dwa pasma zwane **odkładnikami**. Patrząc bliżej na taką odkładnicę to zobaczy się otwór, dwa odkładniki oraz powyżej lemiezza mały kawałek odkładnicy. Zewnętrzny odkładnik może być przytem nastawiony w bok, zależnie od tego, czy chcemy silniej lub słabiej spiętrzyć skibę. Mając przed sobą taki obrazek pługa — rolnik praktyk zapyta — a jakież zalety pługa? Aby się o tem nacalnie przekonać wyjechał nasz przedstawiciel do

Kubalina i stwierdził na miejscu pracę pługa na roli. Próba udała się. Można więc tylko stwierdzić, że pług jest lżejszy w użyciu a przez to zużywa mniej siły pociągowej. Dalej pomimo głębokiej orki pług nie wydobywał na wierzch martwicy, tylko rozrzucił ją po całej skibie a skiby należyście rozkruszył, nie zbił ich i nie zamazał pomimo orki w dzisiejszej porze. Można było zauważyć, że mierzwa wyrzucona pod ziemniaki dostała się płytko w glebę. W jakież to sposób odbywała się ta procedura? Prze-

## Foltyna

dewszyskiem dało się zauważyć, że surowica wyorana ze spodu zsuwała się spowrotem na spód przez otwór a mierzwa płytko została przykryta glebą wierzchnią. Takie to więc są zalety widoczne tego pługa. Przedstawiciel nasz wyraził tylko życzenie przeprowadzenia doświadczenia w kilku gospodarstwach przez uprawę dwóch kawałków roli pługami starego typu i nowego Foltyna. Przez porównanie takie wyników osiągniętych z jednego i drugiego półka będzie można zobaczyć oczywiste skutki dobrego działania pługa. Zainteresowanych odsyłamy do p. Foltyna w Kubalinie, p. Gądky, pow. Poznań.

H.

## Sadzmy ziemniaki oburącz

Na szerokich barkach i plecach łatwiej dźwigać ciężary niż w rękach, które prędzej się dźwiganiem męczą i mdleją. Kto sadził ziemniaki cały dzień — poczuje wieczorem silniejsze wyczerpanie lewej ręki, która trzymała kosz z ziemniakami, niż prawej, która ziemniaki rzucała.

Ale od czego dowcip! Przerzucmy ciężar dźwigania z ręki na barki i miejmy obydwie ręce wolne do sadzenia! Jak to zrobić? Mówią o tem załączone ryciny. Na odwrotnie upiętych a szerokich szelkach zwisa „byrda“, uszyta z worka; dla utrzymania jej stale w położeniu otwartem i okrągłym przymocowana jest górną krawędzią do drutów.

C.

## Drzewo opałowe urośnie za 4 miesiące

Głoby z kapusty, które po ścięciu kapusty przezimowały niewyrwane na polu, wczesną wiosną można wyrwać i obić jeden o drugi, — to ziemia i miękisz dokładnie obleci, a zostanie tylko samo drewno. Po wyschnięciu na słońcu lepiej się palą i lepiej trzymają ogień, niż liche drzewo.

J. K.



Byrda z tyłu do sadzenia ziemniaków.



Byrda z przodu do sadzenia ziemniaków.

## MAGNIFICAT

POWIEŚĆ

10)

— Tak, córko! Już może nawet jest w drodze.

— Tak, może już jest w drodze... Już jedzie... Czy mogę więc powiedzieć mu coś zupełnie przeciwnego, czy mogę mu mówić o mej miłości?

— Nie. Anno, nie możesz.

— Czuję, że się rozplaczę, gdy tylko go ujrzę, że jednego tylko będę pragnąć, aby do mnie wrócił... Patrzycie teraz na mnie tak smutno... A ja się łudziłam, że choć wy jedna zrozumiecie mnie, Małgorzato. Widzę, że się omyliła.

Odwróciła twarz, patrząc jak przedtem w dal, gdzie we mgłach kryło się morze.

Cichym głosem zapytała znów kobietę:

— Co o tem mówią w domu?

— Zdania są podzielone.

— Co mówi wuj?

— Wuj jest przeciwny, bo mu Andrzej potrzebny do pomocy.

— A ciotka?

— Ciotka jest za swym księdzem: cieszy się, że syn jej odprawiać będzie mszę.

— A Marta?

— Myślę, że i ona raczej pragnie, aby Andrzej został księdzem; będzie miała większą pewność, że zostanie w Penmur. O, Małgorzato, Małgorzato! Wszyscy tam myśleli o nim, lub o sobie, ale o mnie nie pomyślał nikt, nikt!... Może trochę ciotka?...

Ta, która w życiu wiele łez wylała, nie odpowiedziała odradu. I znów obie kobiety, stara i młoda, patrzyły przed

siebie w zamyśleniu, patrzyły na dalekie pola, ginące w cieniach wieczoru. Wreszcie Małgorzata odezwała się tonem matki, uciszającej dziecko:

— Zlitowanie tylko u Boga jest, dziecko. On zna cierpienia każdego z nas. Jeśli potrafisz więcej o Nim myśleć, niż o sobie, znajdziesz łaskę i pokój. Są, widzisz radości, których nie szukamy, a które póki ich nie zakosztujemy, wydają się nam raczej smutkiem.

Tamta powstała z miejsca, kierując się ku polom.

Anna wróciła do domu dopiero z wybiciem siódmej. Zapadł już wieczór wyiskrzony gwiazdami. Skoro tylko weszła do izby, otwary się drzwi alkierza i Jan, sprostując bratanek, wezwał ją do siebie.

— Pójdź Anno, mam z tobą do pogadania.

W alkierzu panował całkowity prawie mrok. Starzy nie zapalali ani lampy ani świecy. Sprzeczać można się i pociemku. Od godziny cierpko sobie przygadawali, jedno w niczem nie ustępując drugiemu. Smuga światła, płynąca przez szparę w drzwiach, pozwała odgadnąć siedzącą w kącie koło okna postać matki Andrzeja, z pochyloną głową, oddychającą szybko. Ocierała oczy chustką, obu rękami ją przytrzymując. Ojciec stał obok niej. On to odezwał się do Anny głosem przyciszonym, aby go dzieci nie usłyszały:

— Anno, napisałem do Andrzeja i sam oddałem list na pocztę. Utrzy-

muje teraz, że miał myśl zostać księdzem, ale mi nigdy o tem przed wojną nie mówił...

— Ale mówił mnie! — przerwała matka, podnosząc głowę, którą natychmiast znów pochylała.

— Złe zrobiłaś, żeś mi o tem zamilczała, a teraz już za późno! Nikt nie słyszał, przynajmniej tu u nas, aby ktoś szedł do szkoły, mając lat dwadzieścia. Nie wierzę w trwałość tych jakichś zachcianek, żeby zmieniać zawód w chwili, gdy nas największa czeka robota. Jeśli chce dać dowód miłości bliźniego, to nie potrzebuje szukać daleko: niech po wojnie wraca do domu i stanie ojcu do pomocy. Miejsce jego jest w Penmur. Ja już dalej tak pracować nie mam siły. Tobie też już czas odpocząć, matko... Osiądziemy sobie razem w Muzillac i zamieszkamy blisko kościoła...

Dotknął ręką ramienia Anny i ciągnął dalej:

— Nasza bratanek chętnie dom tu poprowadzi. Napisałem to wszystko Andrzejowi i liczę, że da spokój tym fantazjom...

Matka zerwała się z miejsca. W półmroku płonęły zmęczone jej oczy: płonęły szlachetnym zagniewaniem, że raniono święte uczucia jej wiary.

— Zła to jest mowa, Janie!

— A jednak ja to mówię!

— Poganin teżby nie powiedział nic innego!

— Czego chcesz?

## Starzy i młodzi

Odwiędził mnie w czasie świątecznym siostrzeniec, liczący sobie dwadzieścia i kilka lat. Ma już za sobą różne mądre studia, tylko nie ma jeszcze ani posady ani chleba. Tem chętniej podzieliłem się z nim skromną moją święconką — czem chata bogata, tem rada.

Potem ucieliśmy sobie rozmowę o współczesnych i społecznych kwestjach, jako że mój krewny — to mądra głowa i nawet trochę literat — zapewne po mnie. Bo mówią, że w rodzinie dziedzić się nie tylko słabości, ale i zdolności: do pióra, do kieliszka, do muzyki czy do innych specjalności.

— Niech mi tylko wuj powie — zagadnął mnie mój gość — dlaczego Janek Obłeciświat tak dawno już nie pisuje w „Przewodniku“?

— Czy ty myślisz, że ja mam wgląd w tajemnice redakcyjne? Jaka byłaby to redakcja, któraby byle komu odsłaniała tajemnice swoje? Ale tak mi się zdaje, że sędziwi Janek otrzymał urlop wypoczynkowy, aby mógł nieco wyleczyć reumatyzm swój, a potem z nową siłą chwycić sękatę i wykręcić siarczystemu młynka nad głowami lekkomyślnych ludzi. Skoro dziś ludzie już po czterdzieście idą na emeryturę,

tem słuszniej zacnemu Jankowi należy się nieco wypoczynku wakacyjnego.

— A wuj jest niby jego zastępcą na czas wakacji?

— Tak coś od tego.

— Niech wuj nie gniewa się za to na mnie, że o coś zapytam. Janek Obłeciświat był sobie starszym i statecznym panem, dlatego chętnie przyjmowaliśmy od niego upomnienia i szturchańce. Ale — za przeproszeniem — dlaczego „Przewodnik“, takie nowoczesne pismo, obrał właśnie wuj jako zastępcę?

— A dlaczego niby nie miał mnie obrać?

— Bo przecież wuj — za przeproszeniem — jest także już nieco starszym panem, a dziś młodzi są górą, więc także gawędy w „Przewodniku“ wartoby odmłodzić i zlecić jakiemu młodszemu człowiekowi.

— Naprzykład tobie, smyku jeden. Więc nato zjadłeś moją święconkę, abys mi teraz wiek mój wymawiał? A czy to ja sam sobie wybierałem dzień urodzin? A czy my starsi już jesteśmy do niczego?

— Niech się wuj nie gniewa. Ale często wy starsi nas młodych już nie rozumiecie. Umiecie pouczać, upomi-

nać i gderać, ale często nie umiecie wyczuć, co się dzieje w sercach młodych. Dzisiaj są już inne czasy, inne potrzeby, inne tęsknoty, niż dawniej. Dziś nieraz rodzony ojciec, rodzona matka nie wie, co się dzieje w duszach własnych dzieci.

— Widzisz, mój drogi — odpowiedziałem — ty masz może większy rozum ode mnie i więcej mądrych wiadomości w głowie, ale my starsi mamy więcej doświadczenia, znamy życie — jego boleści i radości, jego nadzieje i zawody. A doświadczenie nieraz więcej znaczy od grubych, mądrych książek. Więc jeżeli stary ojciec lub matka lub nawet stary wuj — rodem z Baranowa, jak i ty — udzieli jakiej dobrej rady, podzieli się z wami doświadczeniem swoim, to wy młodzi możecie tego spokojnie i skromnie wysłuchać. Zawsze stara kura więcej wie od pisklęcia, co dopiero z jajka wyskoczyło.

— A jednak nie zawsze. Współczesna młodzież np. zachwyca się sportem. Otóż czy wuj wie, co znaczy strzelić gola, albo co to jest podwójny nelson, albo prawy sierpowy? A czy wuj ma choćby oznakę sportową? Aha, widzi wuj, a przecież nas młodych sprawy te zajmują, i to bardzo. A przyzna

— Piotr Maguern, brat twój, postąpiłby inaczej! — odważyła się powiedzieć matka.

Jan donośnym wybuchnął śmiechem: brzmiał w nim gniew, wyzwanie, uraza. Powtórnie zwrócił się do dziewczyny:

— Jeśli tak myślisz, to niech Anna idzie spytać o jego zdanie.

Zaśmiał się raz jeszcze i w ciemności poszukał drzwi. Dzieci w sąsiedniej izbie, słysząc śmiech ojca, wyobrażały sobie, że jest on oznaką wesołości.

— Tem lepiej — pomyślały — już po burzy.

Lecz się myliły...

Późnym wieczorem, gdy chłopcy przeszli do swej izby, wzięła matka Annę na bok, w kącie komina i rzekła:

— Ponieważ ani w tym roku ani w zeszłym nie byłaś na wyspie u ojca, uważam, że powinnaś go odwiedzić, a im prędzej, tem lepiej. Przekonamy się, kto ma rację. Skoro ojciec pozwolił, mogłabyś pojechać zaraz jutro.

— Dobrze, pojedę — odpowiedziała Anna.

## IX.

### Powrót na wyspę

Wczesnym rankiem siadła Anna na bryczkę, powożoną przez Józka, aby zdążyć na najpierwszy pociąg, idący w kierunku Vannes (czyt. Wann). Nie wielka tylko odległość dzieli Muzillac od Vannes, to też Anna stanęła w małej stolicy południowej Bretanii, zanim jeszcze marcowe słońce zdążyło ogrzać zimne powietrze mroźnej nocy.

Spieszyła bardzo, bowiem już donośny gwizdek parowca zwoływał spóźnionych. Weszła na pokład i znalazła sobie miejsce na przodzie stateczku, wśród dziewcząt i kobiet, z pełnemi koszami

wuj, że sport — to lepsza i zdrowsza rzecz, aniżeli kieliszek lub co gorszego.

— Zapewne, zapewne.

— Albo zabawy. Starzy nie lubią się bawić, im więcej smakuja ciepłe pantofle i wygodne krzesło i rozmowa przy herbatce i fajeczce. Ale my młodzi lubimy biegać i skakać i tańcować. Przecież to jeszcze nie grzech. Czemu więc ze strony starszych tak częste słychać gderania na dzisiejszą młodzież, że to niby — pstro ma w głowie i tylko myśli o zabawach i tańcach. Posądzam, że nasi dziadkowie i babusie też tańcowali, tylko że już zapomnieli, bo to tak dawno temu.

— Dasz ty mi spokój dziadkom? Pewnie, że i oni tańcowali, ale nie tak dziko, nie tak często, nie tak późno. Co do mnie, to sądzę, że młodym wszelkiego skakania zabraniać nie można; toż młode cielątka i kozłątka też skaczą; widocznie to jest takie prawo przyrody.

— Albo jeszcze inna rzecz: miłość.

— Co takiego? Czy chciałbyś może, aby wielebny „Przewodnik Katolicki” o miłości pisał? A możeby tak wzory listów miłosnych? A możeby fotografie kandydatów do stanu małżeńskiego?

— Proszę wuja, czy miłość jest grzechem?

— Pewnie, że nie.

— A czy mamy prawo zakochać się w miłej i uczciwej dziewczynie?

powracających z targu, Stała przy przedniej poręczy, nad zwisającą poniżej kotwicą, szeroko otwartymi oczyma przyglądając się obrazom swej zatoki i w myśli powtarzając nazwy tych wysp, która znane jej były od dzieciństwa.

Stateczek doплыł do mola (pomost lub grobla, do której przybijają okręty) jej wyspy. Przerzucono mostek. Dwa lata już tu nie była. W jakim stanie znajdzie małą fermę (gospodarstwo), w której spędziła lata dziecięce?...

W pamięci budzą się — dawno zda się zapomniane — obrazy przeszłości: czasy szkolne, wspomnienia o matce, która niegdyś najpiękniejszą tu na wyspach była kobietą. Smutne to wspomnienia! Matka umarła młodo. Ona to, urodzona w rodzinie marynarzy, rozdzieliła braci, namawiając słabej woli męża swego, Piotra, do wydzierzawienia paru hektarów ziemi na piaszczystym wybrzeżu wyspy. Piotr już za jej życia doszczętnie był zrujnowany, do czego w wysokiej mierze przyczyniła się żona, kobieta lekkomyślna, goniąca za strojem, zabawą i towarzysstwem. Mąż przepijał szczuple dochody, pozostawiając dwóch synów i córkę na opiece boskiej. Anną zajęła się przez litość stara sąsiadka, kobieta zacna i pobożna. Dziewczę nie zaznało czułości matczynej...

Tymczasem liczni podróżni wysiadali na mostek: wysiadła z nimi i Anna, niosąc swe małe zawiniątko. Objęło ją nagle uczucie strachu i żalu, że może zbyt pochopnie zgodziła się na tę podróż prawie napewno niepotrzebną, a może nawet niebezpieczną. Bo czyż ojciec nie zechce gwałtem ją zatrzymać? Co pocnie, jeśli błagać ją będzie, by

— Macie, dopókiście młodzi. Podobno czasem zdarza się to nawet w starszym wieku.

— Oto, proszę kochanego wuja. Przecież miłość — to uczucie szlachetne, to droga do małżeństwa. A nam dziś młodym prawie że nie wolno się zakochać, bo nie mamy pracy, nie mamy środków na założenie rodziny. To są rzeczy bolesne, które nas dręczą. Czemu o tych sprawach nie pisać w piśmie katolickim?

— Może masz słusność. Czemu by nie pisać?

— Niech żyje wujaszek, który udaje starego, a ma młode serce!

— No, zjedz jeszcze kawałek kielbasy, bo nie chcę komplementów przyjmować darmo.

— Tak, tak, wuju — mówił dalej, zajądając — czasy obecne są takie niespokojne i trudne, że potrzeba dziś mocnych nerwów i żelaznych sił i młodzieńczej energii, aby życie opanować. Proszę tylko rozważyć: Mussolini, dyktator Włoch, ma dopiero czterdzieści kilka lat a rządzi już od szeregu lat. Hitler ma dopiero lat 46. Świeżo darowali mu na imieniny kilkanaście wojennych samolotów — także prezent! Gdyby był starszy, zachryłby dawno od ciągłego mówienia i ogłuchłby z kretelem od tysięcznych okrzyków „Heil”. A nasi ministrowie — czy od spraw

została? By zastąpiła mu nieobecnych synów?

Szła drogą kamienistą za liczną narazie lecz powoli coraz bardziej zmniejszającą się gromadką podróżnych. Po pewnym czasie została już tylko sama. Przyspiesza teraz kroku; schodzi wdół po małej pochyłości; widzi przed sobą w oddali kościół. Na prawo trzy lub cztery fermy, przejścia waziuchne, podwórza, obory i śpichrze. Teren mocno się tu obniża: widać niewielkie sady ogrodzone murem, który dotyka ławic nadbrzeżnego piasku, a który w czasie przypływu oblewają morskie fale.

Anna się zatrzymuje. Serce bije jej jak młotem. Widzi wdole, prostopadłe do drogi, długi dach łupkowy, rzucający w letnie ranki cień swój na morze: to dom Piotra Maguern. Nic się tu nie zmieniło: ten sam obraz ubóstwa i zaniedbania, który jednak dawniej tak wyraźnie w oczy jej nie bił.

Anna wie, że drzwi są w samym środku domu. Wchodzi: ojciec jest w domu. Siedzi w półmrocznej, niskiej izbie, naprawiając sieć rybacką, uczeptioną końcem do białego w ścianę gwoździa.

— Czy mnie oczy mylą?... Anna!

Rzuca drewnianą iglicę, upuszcza sieć na podłogę i spieszy powitać córkę.

— Odprawili cię?

— O, nie! ojciec.

— Od lat trzymają cię na uwieczu. Musiałem odbyć taką podróż, aby cię zobaczyć! A teraz ty znów wchodzisz tu, jakby nigdy nic i nawet mnie nie zawiadomiłaś o przyjeździe. Czy ci się żal zrobiło starego ojca? Czyś postanowiła ostatecznie pozostać tu przy mnie? Jakby to było dobrze!

wewnętrznych czy zewnętrznych czy innych — liczą sobie też nie więcej nad czterdziestkę. Dawniej pan minister musiał koniecznie mieć siwą brodę, sztywne kolana i małą choćby łysinę. Dzisiaj górą młodzi!

— Może to dobrze, może i źle. Według mnie najlepsza byłaby mieszanka. Na okęcie są żagle, aby pchały statek naprzód. A na spodzie jest balast, by statek nie przewrócił się do góry nogami. Państwo jest też jak statek. Wy młodzi jesteście żaglami, które pędzą go naprzód. My starsi jesteśmy balastem, który chroni nawę państwową od przewrócenia się i zatonięcia. Zgódźmy się, starzy i młodzi, a całość dobrze na tem wyjdzie.

— Amen. Alleluja!

— Skoro jednak — jak mówisz — macie tyle niepokoju w duszy i tyle tęsknoty w sercu, więc przy najbliższej sposobności pomówię z księdzem redaktorem, aby od czasu do czasu umieścił w „Przewodniku” w miejsce gawędy statecznej — gawędę odmłodzoną. Jeżeli potrafisz, to spróbuj napisać coś młodego, a ja ci to zaniosę do redakcji. Ale nazwiska swego nie podawaj, aby ci się od próżności nie przewróciło w głowie. Wystarczy podpis: kuzyn z Baranowa — dla odróżnienia od statecznego

Wuja z Baranowa.

Odsunął się trochę, aby się jej lepiej móc przyjrzeć. W sercu jego szalona jakaś rozlała się radość. Patrzy mu ona z oczu, mówią o niej wyciągnięte ku córce ramiona. Powtarza ciągle:

— Powiedz, Anko, zostaniesz? Jakby to było dobrze, jak dobrze!

Dziewczyna złożyła małe swe zawiątko na krzesło, na którym przed chwilą siedział ojciec.

— Widzi ojciec, że nie mam kufra. Jest to wszystko, com z sobą zabrała. Ale są tu piękne jabłka, które ci przysłała ciotka.

Potem dodaje ciszej i bardzo serdecznie:

— Wiesz, ojczulku, że to, czego żądasz, jest całkiem niemożliwe, a teraz bardziej niż kiedykolwiek.

— Poco więc tu przysłaś?

— Poto może, żeby się ojca poradzić. Mężczyzna zaśmiał się hałaśliwie.

— Kpiny sobie ze mnie urządzasz! Poradzić się mnie?

— Przysłałam poradzić się w imieniu ciotki, a właściwie, można powiedzieć, i wuja i ciotki... Tylko przedtem muszę niejako wytłómaczyć... Pogadamy sobie wieczorem...

— Więc u mnie przenocujesz?

— Jeśli ojciec pozwoli...

— Ja myślę! Łóżko twego brata jeszcze stoi... Do mnie po radę!... Hm... Pojmujesz chyba, że się mogę nieufnie odnosić do poleceń mego brata i jego żony. Jeśli cię tu przysłali, żeby ze mnie zadrwić, to lepiej nic nie mów.

Anna odpowiedziała wolno i z powagą, wiedząc, że tylko w ten sposób można z nim dojść jakoś do ładu:

— Gdyby chcieli z ciebie zadrwić, ojciec, to nie byłabym tu przyszła.

W jednej chwili zmienił ton i rzekł, wskazując na stojący w kącie izby komin:

— No, już dobrze. Najpierw musisz zdjąć ten ładny fartuch, bo go szkoda, potem dam ci jaj i ziemniaków, dam ci także kawy. Odkroisz dwa plastry słoniny z szynki, która wisi tam w wę-

dzarni, pamiętasz? A potem, jak się posilimy, przejdziemy się razem po wyspie... Mam tam znajomych, którzy razi będą cię zobaczyć...

Poszedł ku drzwiom, otworzył je i do- dał, wychodząc:

— Jeśli posługaczka moja będzie o mnie pytać, to powiedz jej, proszę, żem w ogrodzie, że ma oprzątnąć krowy i że na dzisiaj mam inną kucharkę.

I oto zostaje całkiem sama w tej izbie, w której niegdyś spiała jej matka, najpiękniejsza kobieta z wyspy i najrozrzutniejsza... Anna idzie zająć do izby sąsiedniej, która dawniej była pokojem braci. Jest tam jedno już tylko jedyne łóżko, w którym spać będzie dzisiaj, obok krzesło, a poza tem kilkanaście pustych butelek i antałek z podstawionym pod kurek kubkiem.

Wraca do komina, wybiera wygasłe zarzewie, układa je na garści chróstu i suchych gałązek i zapala. Bucha wesoły płomień. Drzwi otwierają się gwałtownie:

— Co to? goście? A jakże! Wszak to panna Anna?

Anna się obraca i widzi starą kobiecinę, którą idąc tu, spotkała na drodze.

— Przysłaście ojcu przyrządzić obiad?

— Tak jak zwykle, o ile nie jest na połowie ryb.

— Dziś gotować nie potrzebujecie, bo, jak widzicie, ja sama to robię. Ojciec mój kazał wam powiedzieć, abyscie tylko oprzątnęły krowy. Ile teraz macie krów?

— Mielśmy cztery, zostały tylko dwie. Czy to nie żal?

— Czy zapędzicie je na łakę?

— A jakże!

Nagle, wykrzywiając bezzębne usta, tonem, w którym dźwięczy nieufność, rzuca w stronę pochylonej nad ogniem dziewczyny:

— To panna teraz z ojcem zamieszka?

— Nie, nie! Nie bójcie się! Wracajcie jutro, bo mnie już tu nie będzie.

I stara wychodzi. Anna przyrządza

omlet i wyklada go na talerz obok plasterów przysmażonej słoniny.

— Jestem! — woła ojciec, wracając.

— Co za apetyczny zapach!

Śniadanie było wesołe. Piotr opowiadał o życiu, jakie pędzi obecnie i można było sądzić, że poza rybołówstwem nigdy innego nie znał zajęcia. Anna, dziewczyna rozumna, słuchała słów ojca z serdecznym politowaniem, zapytując samej siebie, jakim cudem właśnie ten niespokojny duch wybrany został na arbitra między Janem Maguern a jego żoną. Nie zdawała sobie dosyć sprawy z tego, że w ojcu serce w gruncie pozostało dobre.

— Myślisz sobie, moja córko — i nie mylisz się — że się do tych stron mocno przywiązałem. Ziemia tu biedna, żywi mnie źle, ale mnie bawi. Choćby mnie brat gwałtem ciągnął do Pennur, żebym z nim pracował i zyski jego dzielił, tobym mu powiedział, że się może dać wypchać...

— U wuja się teraz też nie przelewa.

— Opowiadanie! Zwyczajna śpiewka rolników! Ale w szafie pod bielizną, ale gdzieś tam głęboko za belką pewno dosyć złota sobie ciuła... Ale cieszę się, że zanocujesz u mnie w domu, moja córko.

— Tak ojciec; ale jutro już o świcie...

— Dzisiaj to nie jutro! Dziś wprowadzę cię po wyspie, odwiedzimy znajomych moich i przyjaciół... O! nalej mi jeszcze kieliszeczek, abym wypił na twoje zdrowie!

— Dosyć już piłeś, ojciec, a na wizytach jeszcze cię będą częstować.

— Powietrze wyspy prędko otrzeźwia. Nie marudź. Należj pełno! Jak to ładnie pachnie anyżkiem, jak struny hiszpańskiej mandoliny... Patrz, wstaję! Spójrz! Wszak mogę prosto ustać na nogach? Czy wyglądam na to, że lepiejby było zostać w domu?

Anna milczała. Nie przestawała ją trapić myśl:

— Co on ci wieczorem odpowie? Poczemu mnie tu przysłali? (Ciąg dalszy nastąpi.)

## Hallo! Hallo! Co słyhać?!

\* Z kwitającego ogrodu — cmentarzysko. W pierwsze święto Wielkanocy, Formoza (z wysp japońskich najbardziej wysunięta na południe) przeżyła straszne trzęsienie ziemi. Zabitych jest ponad 3 000 ludzi. Rannych ciężko blisko 8 000, poza tem wielu lekko rannych. Tysiące domów zniszczonych. Grozę położenia potęgują pożary. Ludność obojuje pod gołym niebem.

\* Tylko w ziemi ojczystej. W marcu b. r. zmarła w Ameryce Polka z powiatu łomżyńskiego Wiktorja Dolecka. Ostatniem jej gorącym życzeniem było, aby ją pochowano na cmentarzu parafjalnym w Pątnicy. Po wielu zabiegach i kosztach (przewóz kosztował 7 000 zł) odbyła zmarła swą ostatnią podróż ku Ojczyźnie.

\* 13 miesięcy będzie miał nowy kalendarz nad którym pracuje Liga Narodów. Nowy rok będzie miał 13 miesięcy po 28 dni. Trzynasty miesiąc zostanie wsunięty między czerwiec a lipiec. Pozatem będziemy mieli jeden dzień w roku bez nazwy (po ostatnim grudnia), obchodzony uroczysto; drugi taki dzień bezimienny będzie w latach przestępnych, przed 1. lipca. Odtąd każdy dzień tygodnia będzie miał tę samą datę. Losy nowego kalendarza zależą od Stolicy Apostolskiej.

\* Na wysokość 30 000 m — chce się wznieść Belg, prof. Picard na polskim balonie. W tym celu przyjedzie w dniach najbliższych do Ja-

blonny, gdzie zwiedzi słynne już na całym świecie zakłady balonowe.

\* Miljard, 400 milionów zarobiła Polska na spadku obcych walut. Nasze długie zagraniczne wynoszą obecnie 2 miljardy, 900 milionów zł.

\* 5-letnia bohaterka. We wsi Piaski (Śląsk Cieszyński) pięcioletnia dziewczynka widząc, że jej siostrzyczka tonie, wskoczyła do rzeki, by ją uratować. Przerażony ojciec zdołał ocalić tylko młodszą córeczkę. Małeńka bohaterka utonąła.

\* Człowiek to nie! To szmata! Oto krzyk dzisiejszej Rosji, która kilkanaście lat temu dokonała rewolucji w imię rzekomo zdeptanego człowieka. Dowody: ostatnio ogłoszono koszty budowy kanału Bałtyk—Morze Białe. Pochłonęły one 90 milionów rubli. Na robociznę nie wydano ani grosza. Przy budowie zajęci byli bowiem „liszeńcy“, ludzie bez praw, pomiędzy którymi jest dużo takich, którzy pracowali dla dobra Rosji przedrewolucyjnej. Wielu z nich padło z głodu, chorób zakaźnych i wycieńczenia. A oto świeże dowody: kobietom z kolchozów (rolnych wspólnot) kazano karmić... świnie. Czy to wszystko zniszczy, zmiażdży człowieka? — Najmłodsze pokolenie sowieckie podnosi już bunt w głębi swych serc: cichaczem, po szkołach przepisuje się słowa „Ojciec nasz“ i uczy się ich napamięć.

\* Ameryka budzi się! Na ulicach jednego z amerykańskich miast spalono 25 000 książek, druków i obrazków, obrażających publiczną moralność.

\* Z polskich rąk. W b. m. zostanie wystawionych na licytację na kresach wschodnich 211 majątków, oszacowanych na 40 milionów zł. Ucierpi na tem mocno polskość tych ziem. Tymczasem zewsząd dochodzą wieści, iż żydzi skupują ziemię polską. Oto nazwiska nowych „dzieźdźców“: Kohn, Minc, Korngold...

\* Ludzie, bądźcie ludzcy! — Oto napis na pomniku wzniesionym przez Francuzów na polach jednej z najkrwawszych bitew świata. Groza jednak wojny zaciera się coraz bardziej w naszej pamięci. Fabryki broni i tysiące wynalazców pracują... Kula inż. Gerlicha przebija nawet pancierz grubości 15 cm. Obrotowy karabin maszynowy ma szybkostrzelność 1000 strzałów na minutę. Rakieta stratosferyczna służy do zakażania gazami kraju nieprzyjaciela. Wreszcie promienie śmierci...

\* Ojciec zdradził, a dziecko — mimo katorżania — nie wyrzekło się polskości. W Rudzie Śląskiej robotnik Jakubczyk, przekupiony przez Jung Deutsch Partei, biciem chciał zmusić dziecko, by chodziło do szkoły niemieckiej. Dziecko wołało cierpieć, niż wyrzec się Polski.

# Z TYGODNIA: Konstytucja weszła w życie

## Konstytucja podpisana

Dnia 23 kwietnia Prezydent Rzeczypospolitej podpisał nową konstytucję na Zamku w Warszawie w sali zwanej Rycerską. Podczas podpisywania rozległy się wystrzały armatnie; ogółem oddano 101 strzałów, jak to jest przyjęte przy wielkich, radosnych uroczystościach. Nazajutrz, 24, konstytucja została ogłoszona w „Dzienniku Ustaw” i weszła w życie. W maju ma się zebrać sejm.

## Przepisy wyborcze opracowane

Ostatniem dziełem sejmiku będzie uchwalenie przepisów wyborczych według zasad nowej konstytucji. Te przepisy zostały już opracowane przez tak zwaną „komisję ścisłą”, złożoną jeno z trzech osób: premiera pułkownika Sławka, wicemarszałka Cara i posła Podoskiego. Zajmie się jeszcze temi przepisami klub B. B., ale pewno większych zmian nie przeprowadzi, dlatego dobrze jest poznać już teraz nowe zasady przyszłych wyborów.

## Bez partji

Będą się one odbywać całkiem inaczej niż dotychczas, gdyż nie ma być — posłów partyjnych. Partje nie będą miały prawa wysuwać ludzi na posłów. W każdym okręgu wyborczym osoby, godne piastowania poselstwa, wysunięte będą przez „specjalne kolegium”. To kolegium zaś składać się ma z przedstawicieli samorządu, izb rolniczych, przemysłowo-handlowych i innych instytucji. Kolegium wspomniane przedstawi wyborcom kandydatów do sejmiku w ilości conajmniej dwukrotnie większej od ilości krzesel poselskich. I tak gdy na okrąg przypadnie 2 posłów, to kandydatów będzie 4 (lub więcej).

## Różne kierunki

Przyszli posłowie nie będą koniecznie „jednej barwy, lecz odpowiadać będą różnym prądom, nurtującym w społeczeństwie”, a więc będą i zachowawcy, i centrowi, i lewicowcy; czy jednak znajdą się wśród nich i opozycjoniści, o tem nikt nie wie. Okręgi wyborcze będą mniejsze, z każdego okręgu ma być wybranych 2—3 posłów, wiek wyborcy będzie podniesiony z 21 na 24 lata. Do wyboru na posła wystarczy względna większość (jak w Anglii).

## Wieś a miasta w nowych przepisach

Wielkie miasta będą podzielone na okręgi, tak urządzone, by wybierana była i mniejszość żydowska, i przedstawiciele robotników. Liczba posłów wiejskich będzie mniejsza, niżby to wypadło „według sprawiedliwości”. Wiadomo, że na wsi mieszka około 70% ludności Polski, a tylko 30% po miastach. Ilu będzie posłów ze wsi, na pewno niewiadomo, pisano raz, że połowa wszystkich posłów. Ogólna liczba posłów wyniesie około 300 (teraz jest 444).

## Dwustopniowe wybory do senatu

Wybory do senatu będą dwustopniowe: najpierw się obierze wyborców, a dopiero wyborcy obiorą senatorów. Kto otrzyma prawo obierania wyborców i senatorów, dokładnie niewiadomo. Tylko milion osób będzie uczestniczyło w wyborach do senatu, gdy w wyborach do sejmiku weźmie udział (o ile zechcą) 14 milionów osób.

## Wybory a ludność

Sądzić wolno, że przepisy wyborcze zmniejszą możliwość walk politycznych, usuną prawie zupełnie partje od udziału w życiu politycznym, prawdopodobnie dadzą więcej miejsc w sejmie, a zwłaszcza w senacie ludziom z obozu umiarkowanego i rządowego. Co będzie jednak, jeżeli ludność weźmie udział w głosowaniu tylko nielicznie? Hasło „nie głosować” rozlega się już od paru miesięcy w Małopolsce zachodniej wśród piastowców. Trudno wprowadzać na wsi przymus głosowania, a na niegłosujących nakładać kary. Wszelkie wybory powinny się odbywać z żywym udziałem ludności. Inaczej będą one niepotrzebne. I oddalą rząd od narodu.

## Rozłam

Rząd pragnął widocznie zaznaczyć, że nie chce i nie może być skrajnym. Widać to z rozłamu między „Legionem Młodych” a seniorami (czyli starszymi), opiekującymi się młodzieżą legionową. Seniorzy rzekli się i rozwiązali swoje koło opiekuństwa nad Legionem Młodych. A były to poważne osobistości jak premier Sławek, minister Kościalkowski, bracia Waclaw i Janusz Jędrzejewicze.

## Włochy traktują Polskę jako mocarstwo

Stanowisko Polski zagranicą wzmacnia się. Minister Beck odbył w Wenecji dwugodzinną rozmowę z Włochem Suwiche, pomocnikiem Mussoliniego. Dwa lata temu Mussolini lekcewał siłę Polski i kiedy krzątał się koło stworzenia rady czterech (Francji, Anglii, Włoch i Niemiec), to podobno z myślą, aby Niemcy obdarować częścią Pomorza kosztem Polski. Dziś Włochy traktują Polskę jako mocarstwo i zabiegają o jej przyjaźń.

## Niezbyt dobrana para

Rachuby Rosji na Francję, a Francji na Rosję zawodzą. W Wielką Sobotę miał być ułożony sojus francusko-sowiecki, aliści odwołł się na pewien czas. Dlaczego? Sowiety chcą ścisłego przymierza, mianowicie żądają, by Francja udzieliła im pomocy natychmiast, gdyby Sowiety ktoś napadł. Na to Francja się nie zgodziła. Uważa, że w pierw powinna się zebrać Rada Ligi Narodów i ta orzekłaby, czy pomoc Francji jest konieczna. Z drugiej strony Francja zażądała od komisarza Litwinowa, by Sowiety zobowiązały się nie szerzyć agitacji komunistycznej w armji francuskiej. Litwinow narazie nie chciał dać takiego zobowiązania. Słychać jednak, że Sowiety ustąpią wobec żądań francuskich. I sojus francusko-sowiecki dojdzie, choć z trudem, do skutku.

## Protest przeciw potępieniu

Niemcy wniosli sprzeciw z powodu potępienia ich zbrojeń przez Radę Ligi Na-

rodów. Sprzeciw ten doręczony był przez posłów niemieckich w stolicach tych państw, które zasiadają w Radzie Ligi. W sprzeciwie rząd niemiecki oświadcza tym państwom, że nie mają prawa narzucać się na sędziów nad Niemcami. Powrót Niemiec do Ligi Narodów wydaje się po tym sprzeciwie niemożliwy.

Minister duński, który od potępienia zbrojeń niemieckich się powstrzymał, jest socjalistą. To się nazywa „czerwona” odwaga!

\*\*\*\*\*

## Nasze listy i odpowiedzi

**Noustorico.** Uwaga słuszna. Św. Jan Kapistran był członkiem zreformowanego przez św. Bernardyna zakonu a nie przez św. Bernarda, jak mylnie wydrukowano w nrze. 12 Przew. Katol. Jest to przeoczenie przy korekcie; w rękopisie autora jest: przez św. Bernardyna.

\*\*\*\*\*

## Do naszych abonentów pocztowych!

### Kto się spóźni!

z zamówieniem „Przewodnika Katolickiego” na miesiąc maj wzgl. maj-czerwiec b. r., niech uda się zaraz do najbliższego urzędu pocztowego, w którym może wznowić przedpłatę jeszcze do 10 maja włącznie.

**Wszystkich naszych P. T. abonentów,** pobierających pismo wprost od nas w większych ilościach, upr. prosimy o łaskawe jak-najszybsze wniesienie przedpłaty na II kwartał b. r., najpóźniej do końca maja b. r.

\*\*\*\*\*

## Kalendarz

5. N. 2 po W. Piusa V.
6. P. Jana w Oleju.
7. W. Flawji, Augusta.
8. Ś. Stanisława b. m.
9. C. Grzegorza.
10. P. Antonina, Izyd.
11. S. Franciszka.

## Adoracje N. S.

- Koryta.  
Kotlin.  
Kowalew.  
Kretków.  
Kuczków.  
Lenartowice.  
Magnuszewice.



**Mającemu gorączkę  
(temperaturę) należy podawać:**

świeże owoce,  
soki owocowe lub kompoty,  
świeżą sałatę,  
mleko,  
nie ostro przyprawione zupy,  
przetarte ziemniaki,  
przetartą jarzynę

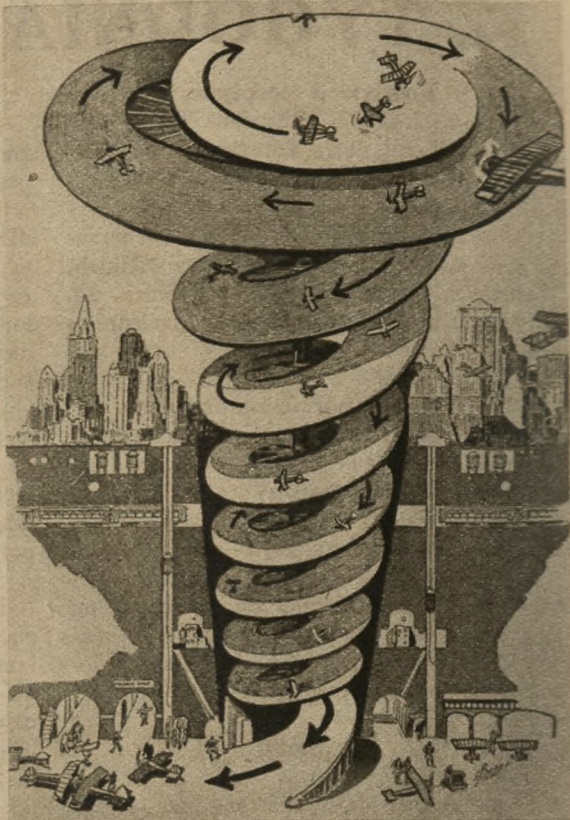
**ale nie:**

- mięso,  
kiełbasę,  
jaja,  
korzenne sosy,  
owoce strączkowe,  
kawę,  
napoje alkoholowe.





6 maja b. r. Anglja uroczyscie obchodzic bedzie 25-lecie panowania króla Jerzego V. Historyczne to zdjecie przedstawia niezwykla chwile z zycia króla Anglji, która miała miejsce przed 25 laty. W roku 1911, młody wówczas, król Jerzy V przejechał, obejmując władzę, ulicami Londynu. (Times.)



Jeden z amerykańskich inżynierów, p. William Christmas zbudował model olbrzymiej wieży, przypominającej swoim kształtem duży korkociąg. Budowa ta, zajmująca stosunkowo niewiele miejsca, służyłaby do startu i lądowania samolotów. Wieża przewyższałaby wszystkie okoliczne gmachy, w jej zaś podziemiach mieściłyby się dworzec lotniczy oraz warsztaty. (Lot Polski.)

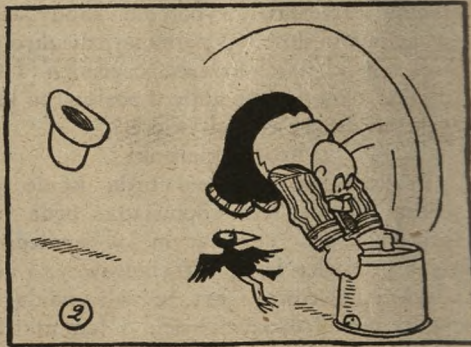


W Berlinie podpisuje się trupa karzełek, mieszkająca w specjalnie dla siebie zbudowanym domku. Niedawno odwiedził ich występujący w cyrku wielkolud, który, jak widać, bez trudności wita się z karzełką, stojącą na balkonie swego domu. (Times.)

Ostatnia próba



Zawiodła kula, zawiodł dynamit,  
Na nic na palkę rachuba;  
Mam pomysł — wiaderm gada nakryję!  
To moja ostatnia próba.



Dzióbie prznęte ta chytra sztuka,  
Ja z wiaderm skradam się cicho...  
Nie widzi, cały zajęty żerem...  
Skok nagły — nakrywam lichol!



Jest! Jedną ręką przyciskam wiadro,  
Drućą zapalam cygaro,  
Radosny triumf pierś mi rozpiera:  
Dziś jeszcze skończę z poczwara!



Wtem atak tytlu niespodziewany —  
Kruk szarpie moje trzy włosy!  
Z ust mi wypadło lube cygaro,  
Wrzasnąłem w niebogłosy!!!

**„PRZEWODNIK KATOLICKI” ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH**

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MAŁY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGROD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosi za egzemplarze osobiste odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1.80 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracji w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2.70 zł, od 10 do 59 egz. po 2.35 zł, od 60 egz. wzwyż po 2.—zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi 2.34 zł, miesięczna 78 groszy, dwumiesięczna 1.56 zł łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki”.

W sprawach dotyczących rękopisów i treści pisma prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redakcja odpowiedzialna: X. Franciszek Forecki w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczenie pisma i abonent nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki papieru „Malta”.

Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27.